ROK XXXVI. STYCZEŃ — MARZEC 1928. ZESZYT I.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN. KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1928.

Z Nowym Rokiem

Idź pisemko! Idź, idź śmiało! Znasz już swoją rolę.
Obleć Polskę, Litwę całą, Wołyń i Podole!
Popędź z wichrem, popłyń z rzeką, szukaj chłopców moich!
Może który z nich daleko, — pogwarz z nim o swoich.
Może który z nich tam w dali, w nieszczęściu w żałobie,
Niech przed tobą się użali, niech wytchnie przy tobie.
Może który w wirach życia strzaskał ster swej duszy,
Może bliski jest rozbicia. O! to niech go wzruszy
Pieśń z przeszłości tej chłopięcej, gdy było inaczej...

Te stare, dobrze znane, ale wciąż aktualne słowa przypomina nasze pisemko swym starym Czytelnikom przy opłatku, po kolędzie i na nowe lato. Gdy je poraz pierwszy pisano, tylko duchem przedzierano się za kordony, bo bagnet zaborców podzieliwszy Ojczyznę drogą, utrudniał nawet komunikację listową, a oto zbliża się dziesięciolecie od zwalenia słupów granicznych. Najśmielsze marzenia przed kilkunastu laty nie przypuszczały, aby Konwikt Chyrowski mógł tak prędko udać się osobnym pociągiem na Jasną górę, albo by u stóp Tej, co w Ostrej świeci Bramie, Chyrowscy nauczyciele i wychowawcy nowe kształcili pokolenia.

Jest za co Bogu i Królowej Korony Polskiej dziękować,

patrząc, jak w stolicy Polski wzrasta Sodalicja Marjańska, jak w Poznaniu Koło Związku Chyrowiaków zacieśnia i potęguje węzły koleżeńskie, jak najmłodsze Chyrowskie orlęta nawiązują przyjacielskie związki, odwiedzając w dalekiem bohaterskiem Wilnie swych rówieśników, aby w przyszłości pracować wspólnie dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni.

Czy komu z naszych poprzedników kiedykolwiek przed wojną zabłysła choćby słabiutka nadzieja, że młodzież wileńska odwiedzi nasze Chyrowskie podkarpackie gniazdo?!

Naszego pisemka 136 zeszytów to rodzinne archiwum, to tradycyjny skarbczyk myśli i uczuć kilku tysięcy dusz i serc, które nawiązawszy znajomość i przyjaźń na szkolnej ławie i konwiktowych salach, pragną je utrzymywać, odświeżać i uszlachetniać, a więc: idź pisemko, idź śmiało, znasz już swoją rolę!

A jeśli rolą pisemka naszego jest odświeżać i przypominać szkolne młodociane lata, jeśli celem Sodalicji i Związku Chyrowiaków jest pielęgnować zasady i ideały katolickiego życia, to może żaden dzień tak bardzo nie nadaje się do tego, jak ten wigilijny wieczór, Bożego Narodzenia, w którym łamiąc się opłatkiem, sięgamy myślą w przeszłość, przypominając sobie długi szereg takich wieczorów z lat ubiegłych.

Przy żłóbku Zbawiciela składamy wszystkim Przyjaciołom najlepsze noworoczne życzenia, aby rok przyszły był dla naszych wspólnych pragnień i ideałów urodzajnym i owocnym.

Niech nasza wspólna Pani, Matka i Królowa otacza swą Opieką cały Kościół w Polsce, a swych rycerzy krzepi i umacnia, by za Boga i Ojczyznę mężnie walcząc, nie skąpili potu i krwi na wspólnym ołtarzu.

Kolęda

Kiej gruchnęło w judzkiej ziemi, że się Pan narodził,
Kto miał oczy ku patrzeniu do szopy przychodził.
Ten piechotą, ów w kolasce, ten oklep bez siodła,
Bo ich wszystkich do Betleem szczera wiara wiodła.
Jeden tylko brzydki Herod skrył się w swoim domu,
Targał brodę i nóż w garści ostrzył pokryjomu.

Jak ów pająk, krzyżak zwany, czychający w sieci,
Na Jezusa maleńkiego i na judzkie dzieci.
Ale inni w sercu czyści dobrą mieli minę
I wesoło do Betleem szli witać Dziecinę.
Więc szli naprzód Trzej Królowie w koronach na głowie,
Senatory i hetmany i drudzy panowie,
Huf rycerzy, kupa szlachty, szaraczków w pokłaku,
Co to jedna noga w bucie a druga u chodaku —
Obok sunął organista bardzo gruby w kłębie,
Z opłatkami za pazuchą i oracją w gębie.
Za nim mazur zawiesisty, dmuchający w dudy,
Dalej góral z pod Giewontu, wysoki i chudy.
Leśny Kurpik w powiązaną sznurami strzelbiną
I krakowiak w kierezyi z strasznie gęstą miną.
A za nimi z flaszką w ręku dreptał rudy Berek,
Nuż się uda utargować choćby półkwaterek.
Kiej już przyszli do stajenki i stanęli kołem,
Klękli kornie i na progu uderzyli czołem,
Potem każdy u stóp Pana składał swoje dary:
Szczerozłotą swą koronę zdjął z głowy król stary,
Siwy hetman dał buławę misternie toczoną,
A brat szlachcic szerpetynę w bojach wyszczerbioną,
Krakus piórko z rogatywki i kółeczko z pasa,
Mazur Panu na skrzypeczkach zagrał obertasa,
Góral sera dał gomółkę i żętycy dzbanek,
Kurpik zasie leśnych grzybów zasuszonych wianek,
A dziewczęta, co ciekawsze, wybiegały z chaty,
Znosząc Panu krasne wstęgi, korale i kwiaty.
Lecz najlepiej organista wyszedł z tej gromadki,
Bo dał Panu zawinięte w serwecie opłatki,
I najpiękniej doń przemówił przez łzy, co kapały:
„Przełam Jezu z polskim ludem ten opłatek biały,
Spraw, by Słowo Twe mieszkało zawsze między nami,
I błogosław kraj nasz miły i wioski z miastami.“
Tak się działo przed wiekami w tej Boskiej stajence;

Miał ci naród z czego dawać, bo miał pełne ręce.
Miał granice niezmierzone od morza do morza,
Złoto w skrzyni, huk zwierzyny, pełne brogi zboża.
A dziś z biedy aż się kurczy i zębami zgrzyta.
Dałby Panu a niemoże, bo goły i kwita,
Więc cóż Tobie, Boże Dziecię, dziś w ofierze damy,
Gdy prócz serca, co Cię kocha, nic więcej nie mamy?
Sam więc wybierz z jego głębi, co jest godne Ciebie,
I tem sercem bądź pochwalon na ziemi i w niebie!

Władysław Bełza.

O. G. PALAU T. J.

O TAKTYCE, KTÓREJ TRZYMAĆ SIĘ TRZEBA.

Jeśli siła sprawy zależy od liczby, staraj się dozwolonemi środkami o licznych pomocników. Jeśli z wielą możesz posunąć naprzód dobrą sprawę, działaj łącznie ze wszystkimi, a wielom dobrze uczynić.

Wtedy korzyść najmilsza, gdy dobro zrodziło się wspólnym wysiłkiem. Co człowiek zdobędzie własną pracą, to najwyżej ceni.

Nic tak nie pobudza do wysiłku, jak obrona praw własnych. Kto nie chce być niewolnikiem złego, musi pracować i walczyć o dobro.

Kto się spodziewa po niezbożnych tolerancji i swobody, spodziewa się dobrych owoców ze złego drzewa.

Gdy złe bierze górę wolność upada. Nie może być tolerancji gdzie zło dumnie podnosi głowę.

Cóż poczną maluczcy, słabi i ubodzy, gdy przewrotność naigrywać się będzie z dobrych?

Gdy naród zrozumie, że pracując dla Kościoła, pracuje dla dobrobytu narodowego, uczuje w sobie męstwo i pracy swojej doda nadprzyrodzonego blasku.

Jeśli zawsze kochać się będziesz w jednej formie, samą treść rzeczy utracisz. Dziś jedna rzecz ci jest możliwa, jutro gdy postąpisz, pokaże się możliwa inna.

Kto trzyma w ręku korzenie, jest panem drzewa; kto ma w ręku jednostki, do tego należy i naród. Kto pracuje dla Mej sprawy wśród ludu, ten zbawi społeczeństwo, a w niem wszystkie stany.

Jeśli często triumf dobrej sprawy zawisł od jednego głosu, przy wyborach, powiedz Mi czemu o sto głosów nie zabiegasz.

PO LATACH

Pod oknami sali prześlicznie kwitły kasztany. Wnętrze szkolnego budynku jakiś niezwykły i ożywiony przedstawiało widok, bo trzydziestu maturzystów zebrało się na sali na ostatnie pożegnanie.

Orkiestra gra poważnego poloneza, pan inspektor wręcza świadectwa dojrzałości, poczem następują przemowy pełne życzliwych wskazówek i przystróg na najbliższą i dalszą przyszłość. Jeden z wybitniejszych abiturjentów wyraża swą wdzięczność dla wychowawców, żegna młodszych kolegów, obiecuje w imieniu swoich rówieśników trwać w zasadach im tu wpajanych i być chlubą szkoły i ojczyzny.

Dziarski marsz kapeli kończy to ostatnie zebranie pożegnalne, a młodzi ludzie idą w świat więcej lub mniej rozczuleni, ale wszyscy pełni najlepszych chęci. Dziś wszyscy pragną wykonać obietnice, dane przez usta swego przedstawiciela, w tej chwili wszyscy bez wyjątku mają zamiar postępować według rad, danych po raz ostatni przez kierownika szkoły.

Podążyli jeszcze przed ołtarz Pański, aby wziąć ostatnie błogosławieństwo na drogę życia, na przyszłość, a pożegnawszy się, rozjechali się w różne strony kraju. Takie było wesołe, szczęśliwe, pogodne dziś.

Wyjeżdżają wszyscy pełni łaski Bożej, z postanowieniem żyć według zasad chrześcijańskich, z dobrą wolą pełnienia cnót. A jeśli komuś z nich w głębi i na dnie duszy odezwała się jakaś namiętna pokusa, to jej dziś nie daje przystępu, jest pełen nadziei, że ją pokona, że na dobrej drodze wytrwa.

Takie było wczoraj, takie było dziś. A jakie będzie jutro?

Co się stanie z tą klasą po pięciu, dziesięciu latach?

Na to pytanie już nie można dać odpowiedzi o klasie, bo jej już nigdy nie będzie. Po latach można tylko mówić o jednostkach i trzeba brać każdego z osobna, bo o każdym co innego wypadnie opowiedzieć.

Ogrodnik miał w szkółce trzydzieści zaszczepionych i wyhodowanych starannie drzewek. Pielęgnował je, uszlachetniał, a gdy przyszedł czas przesadzono je do różnych sadów i na

różnych ziemiach. Część z nich ładnie się przyjęła, część zaczęła przedwcześnie owocować i poczęła marnieć, inne otrzymały nieodpowiednią rolę a ich owoce stawały się coraz gorsze, inne wkrótce nawet uschły, a inne wydają coraz piękniejsze owoce.

* * *

Z okazji Targów wschodnich we Lwowie, po kilkunastu latach od matury zebrało się w kawiarni czterech dawnych kolegów: Adaś i Bronek, ziemianie, Genio inżynier naftowy i Leon lekarz. Powitanie było bardzo serdeczne, opowiadano sobie koleje swego życia, swoje rodzinne i zawodowe stosunki, następnie swe przejścia wojenne, gdyż wszyscy służyli w wojsku, wreszcie rozmowa zeszła na kolegów.

— Czy nie wiesz, co się stało z Jankiem, bo go od matury nigdy nie widziałem?

— I mnie już znikł z oczu od kilku lat. Ostatni raz widziałem go na technice, jak zabierał papiery, przenosząc się na prawa, bo nie mógł sobie dać rady. Co się potem stało, nie wiem.

— Janek już nie żyje, wtrącił Adaś, a marnie skończył, bo w szpitalu obłąkanych na delirium tremens wskutek pijaństwa. Bawił się na technice, nic nie robił na prawach, których też nie skończył, a po śmierci ojca, gdy brakło środków do życia, otrzymał jakąś niższą posadę w magistracie, więcej jednak przesiadywał po szynkach i tak przedwcześnie się zmarnował.

Koledzy spoważnieli i czekali na jakąś weselszą wiadomość, ale Adaś mówił dalej:

— Ja prowadzę dokładną ewidencję naszych kolegów i stwierdziłem, że już dziesięciu nie żyje. Ktoby to wówczas przy pożegnaniu po maturze przypuścił, że tak prędko nas tylu braknie. Oprócz Janka, jak już wiecie, trzech z naszej klasy zginęło w czasie wojny. Piąty Franek zginął pod kołami pociągu w drodze do Kijowa, Staś w rok po maturze na suchoty bardzo święcie umarł. Władek w tym roku 1918 umarł na hiszpankę, do której przyłączył się tyfus. Michał, wskutek dziedzicznej choroby po ojcu długo się kurował, jeździł po różnych sanatorjach bezskutecznie, ale przynajmniej bardzo dobrze przygotowany na śmierć, rozstał się z tym światem. Miecio zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku na polowaniu, ale najgorzej skończył

Ryszard, bo sam sobie odebrał życie wskutek nieszczęśliwego i głupiego romansu.

— Przypominacie sobie jego deklamację zakończoną słowami:

„Exegi monumentum aere perennius“

Chwilowa cisza zapanowała w gronie kolegów; przerwał ją Bronek.

— Pomówmy jednak o żywych, bo tamta litanja raczej na dzień zaduszny się nadaje.

— Zgoda, masz rację rzekł Adaś, niestety i historja żyjących nie będzie całkowicie wesoła.

W tem do grona kolegów zbliżył się jeszcze piąty Kazimierz, którego również niektórzy po raz pierwszy od matury ujrzeli, więc zaczął im swoje curiculum vitae opowiadać, zarzucany ze wszystkich stron pytaniami.

— Cóż wam ciekawego opowiem? Skończyłem prawa, poszedłem do wojska, gdziem się tłukł po wszystkich możliwych frontach, tak jak i wy. Za modlitwą mojej narzeczonej wyszedłem z wojny żywy, ożeniłem się, obecnie gospodaruję, mam dwoje dzieci, a największe moje bogactwo to wiara, którą się staram kierować w życiu.

— Ale słyszeliśmy o twej szczęśliwej wyprawie na Kijów i jeszcze szczęśliwszym powrocie. Opowiedz — że nam o nim.

Nigdym się tak nie modlił, opowiadał Kazimierz, jak gdyśmy szli na Kijów. Nie o siebie mi chodziło, bo człowiek po tylu przejściach już zobojętniał i był gotów na wszystko, ale tam w Kijowie została moja biedna matka i piętnastoletni brat, bez żadnych środków do życia, bo cały majątek na Ukrainie zrabowali chłopi i bolszewicy. O tem wiedziałem, ale nie miałem żadnego pojęcia, gdzie się znajduje matka, czy żyje i gdzie jej szukać.

Wesoło i radośnie wkroczył nasz oddział do Kijowa, a ja otrzymałem urlop na 12 godzin celem zaciągnięcia wiadomości o matce i bracie, choć sam nawet nie wiedziałem, gdzie w tak wielkiem mieście się obrócić, tem bardziej że tam było istne piekło i kompletny nieład. Wszedłem do kościoła, aby od Boga rozpocząć i przy jego pomocy zacząć poszukiwania, a po modlitwie zbliżam się do stojącego tramwaju i widzę, że go zamiata mój właśnie poszukiwany brat, który z największej nędzy i głodu zabrał się do tej pracy Po serdecznem powitaniu dowiaduję się że matka moja droga leży w bolszewickim szpitalu chora na

czarną ospę. Idziemy tam wprost a brat mi po drodze wyjaśnia, że jest w takim stanie, iż bym jej nie poznał. Smutna to była droga, a nawet w ciągłej niepewności, gdyż brat od kilku dni tam nie był, więc nawet nie był pewny czy żyje, gdyż szpital był daleko i nikogo w ostatnich dniach do tej części miasta nie puszczali bolszewicy.

Żyła jednak i była przytomna, bo mię nawet poznała.

Nie będę dalej opowiadać mych przeżyć w czasie tych kilku dni w Kijowie, powiem tylko, że muszę uważać za cud Opatrzności Bożej, że w takim natłoku udało mi się znaleźć nawet osobny kąt w towarowym wagonie, aby w nim matkę chorą umieścić i szczęśliwie dowieść do Lwowa. Choroba się przesiliła i matka zupełnie i nawet bardzo prędko powróciła do zdrowia.

Nasz odwrót był straszny rzeczywiście i krwawy, jednak tysiące rodzin zdołały się wyrwać z bolszewickiego piekła i uniknęły późniejszych jeszcze daleko większych oblegań i ulicznych walk, na jakie Kijów był po naszym odwrocie narażony.

Drugi niezwykły dowód Opatrzności Bożej miałem też w 1920 r. pod Grodnem w czasie odwrotu, nacierających na nas, bolszewików. Zostałem z kilkunastu żołnierzami wtyle, osłaniając nasze baterje. Bolszewicka konnica już za nami pędziła, a nawet kule ich świstały nam koło uszów. Nie rozumiem, skąd nagle z boku ktoś wystrzelił na nich i w jednej chwili zwrócili się i poczęli uciekać, choć ich nikt nie gonił, a my zupełnie spokojnie złączyliśmy się z pułkiem. Po godzinie ukazały się znów tumany kurzu, a wśród nich większy odział na koniach, aleśmy ich tak przywitali, że już nie wielu mogło wrócić.

Rzeczywiście niezwykle często się sprawdza na wojnie, że P. Bóg kule nosi, gdyż koło mej głowy kilkanaście przeleciało wtedy i czułem silny powiew wiatru i słyszałem ten denerwujący świst, a żadna mnie ani moich towarzyszy nie zadrasnęła.

(D. n.)

Przeszłość ziemiaństwa i dzień dzisiejszy

Historyczna warstwa naszego społeczeństwa, którą dziś ogólnie ziemiaństwęm nazywamy, jest w prostej linji sukcesorką szlachty.

Rozwój ogólny stanowiska szlachty w Polsce przedrozbiorowej jest znany, a streścić go można krótko tak:

Jak się szlachta wywiązywała z obowiązków wpływających z takiego jaki był ustroju?

Najjaśniejszym punktem pod tym względem była służba rycerska i można powiedzieć, że naogół wykonywała ją dzielnie, ofiarnie z zaparciem siebie odpierając przez długie wieki postronnych wrogów i będąc przedmurzem od wschodu nietylko dla państwa, ale i dla całego Chrześcijaństwa.

W organizacji ustawodawczej i ustrojowej z pewnymi wyjątkami co do czasów, pojedynczych mężów stanu i poczynań, przebijał egoizm stanowy, brak szerokich poglądów, dążenie do przesuwania obowiązków ze siebie na króla i inne stany przy zwiększaniu swoich praw i przywilejów. Stąd brak równowagi, i planowości systemu, zgody i jednolitej myśli narodowej i politycznej pod hasłem głównie nieokiełzanej wolności szlacheckiej. Szlachta nie dopuszczała stale do rozwijania się władzy wykonawczej, tak pochodzącej wprost od króla, jakoteż władzy własnej, która nie była zorganizowana, nie miała egzekutywy należytej, nie działała bezstronnie i sprawiedliwie. Opieka nad poddanymi pomimo pewnych norm ustawowych, zależną była zupełnie od osobistych właściwości, cnót i wad pojedynczego szlachcica, tak że wykonywana była aż nazbyt często w zrozumieniu własnego interesu.

Wszystkie te wady zaniedbania i grzechy wobec Państwa polegały chyba głównie na braku uświadomienia i systemu w pracy publicznej, niesforności i wybujałym indywidualiźmie, gdyż gorący patrjotyzm i dobre instynkty sprawiały, że gdzie interes Państwa był bijący w oczy, jak np. najazdy, potrzeba obrony granic lub wogóle wojna, spełniała swoje obowiązki przeważnie sumiennie, ofiarnie, a nawet po bohatersku, w spra-

wach zaś życia obywatelskiego i społecznego, np. podatkowych, sądowych, wykonawczych i t. p. przeważał często interes stanowy lub rodowy nad państwa i narodu.

Widać jednak, że poza ogółem panów i szlachty, która stanowiła tę bezładną i warcholską rzeszę dzierżącą rządy w swem ręku, jakby wskutek odległych dźwięków i nawoływań proroczego Skargi, nie zgasła cicha cnota, wiara, mądrość i ofiarność w dworach szlacheckich i w pałacach magnackich, która ciągnęła się złotą nicią przez ciąg dziejów naszych. A od połowy 18-go wieku wydała ona cały szereg mężów, którzy stali się elitą społeczeństwa polskiego, oddając się całą swą istotą sprawie naprawy Rzeczypospolitej, od których nie tylko światło promieniowało, ale wbijało się głęboko w umysły współczesne. Niestety zwrot ten przyszedł za późno, zostawił jednak po sobie ślady niezatarte, wykwitem których była Konstytucja 3-go Maja, dająca świadectwo rozumu stanu, bezinteresowności i ofiarności dobrowolnej, ze strony szlachty.

Znów mamy dowód, że w chwilach poważnych i groźnych, w położeniu ciężkiem, lepsza część natury szlacheckiej wydobywa się z mętów bezmyślności, warcholstwa, bierności i obojętności na zło i dobro.

W czasach porozbiorowych ziemiaństwo w trzech zaborach trafiło na rozmaite warunki, a wskutek tego rozmaicie się rola jego rozwinęła.

W zaborze pruskim od samego początku niewoli z małemi odchyleniami wszystkie stany, zawody a nawet odcienia polityczne przez niesłychanie ostre prześladowanie narodowe na każdem polu, zostały sprowadzone do jednego mianownika i ziemiańswo stanęło do walki niezłomnej, przeciw wyraźnie wywieszonym hasłom: ausrotten, ramię przy ramieniu z polskim chłopem, mieszczaninem i robotnikiem.

Niemcy postanowili wyzyskać ziemię i mieszkańców Wielkopolski dla zrobienia z niej spiżarni dla Niemiec, układając warunki ekonomiczne w ten sposób, aby podnieść produkcję rolną do jak najdalej idącej doskonałości. Aby przytem zadość uczynić równocześnie zasadzie wynarodowienia nas, protegowano bezmiernie wielkie gospodarstwa niemieckie, które doszły do wspaniałego rozkwitu i stanęły dużo wyżej od gospodarstw polskich, taksamo podnoszono wszelkimi sposobami gospodarstwa

niemieckich chłopów, wprowadzono osławioną komisję kolonizacyjną, która z iście krzyżacką bezwzględnością, poparta ustawą, wywłaszczała w sposób brutalny i urągający wszelkim zasadom cywilizacji i uczciwości pod osłoną prawa, ziemię polską, a Polaków nie posiadających obywatelstwa niemieckiego masowo wydalano. Tutaj znów się pokazało, że w głębi naszej natury, naszej tradycji jest zakorzeniony prawdziwy czynny patrjotyzm i hart polskiego ducha. Działanie Niemców spotkało się z wprost przeciwnym, niż się spodziewali, objawem. Polskie rolnictwo skupiło się w silne organizacje, stworzyło opinję zdrową i bezwzględną wobec tych, którzy wypuszczali z rąk ziemię polską. Ziemianie wzięli się do szczerej pracy, tak że w krótkim czasie gospodarstwa niemieckie, które bezwględnie trzymały - prym w Wielkopolsce, zostały zdystansowane przez polskie placówki, wszystkie racjonalne zarządzenia, ustawy i kredyty utworzone dla podniesienia rolnictwa potrafili nasi ziemianie wyzyskać lepiej niż niemieccy, którzy byli całą siłą protegowani, tak że w ostatnich czasach rządów pruskich ogół obszarów dworskich polskich był lepiej prowadzony, większą miał wypłodność i rentowność od ogółu miemieckich gospodastw rolnych, położonych w Wielkopolsce.

Ziemianie potrafili również, pomimo tak niedawnych wspomnień pańszczyzny i stosunku zależności zupełnej chłopa od dworu z podziwu godną elastycznością zastosować się do zmienionych warunków, a zrozumiawszy obowiązek społeczny ziemianina wobec ludu wiejskiego, zakładali dla niego wzorowe organizacje Kółek Rolniczych, podnosili go materjalnie, moralnie i narodowo do poczucia samodzielnego obywatela polskiego, w czem zresztą wybitny i czynny udział brało całe duchowieństwo polskie.

Wszystkie te zabiegi ziemian wraz z duchowieństwem oraz zdrowe instynkty włościanina poznańskiego sprawiły, że i na tem polu Niemcy przegrali. Olbrzymie sumy przez nich na wynarodowienie uchwalone i wydawane, zostały w ich zrozumieniu zmarnowane. Polskość dała w tej dzielnicy dowody ogromnej odporności i siły. Mowić tu nam o ziemiaństwie jedynie, nie podobna, nie wspomnieć że całe społeczeństwo poznańskie, razem i solidarnie, ten bój odporny zwycięsko prowadziło skoro wskrzeszonej Polsce oddało też i miasta o procencie ludności polskiej takim, o jakim w innych dzielnicach nawet zamarzyć nie możemy.

W zaborze rosyjskim, kierunek i system obrony polskości i zdrowego ducha narodu był już dużo trudniejszy do wybrania i do ujednostajnienia z powodu mniej systematycznej, choć niemniej zaciekłej napaści na wszystko co polskie. Rosja prowadziła walkę nietylko niesprawiedliwymi prawami, przepisami, rozporządzeniami ogólnej natury pod względem narodowym, ale wprowadzić usiłowała walkę klas, wydając ustawy i rozporządzenia mające za zadanie poważnienie chłopa z dworem, system szpiegostwa, denuncjatorstwa i przekupstwa, mający wprowadzić rozłam i przez to osłabić zwartość społeczeństwa polskiego. Ten wstrętny sposób prześladowania nie dążył tak jak system niemiecki wprost i otwarcie do silnej budowy niemczyzny na trupie Polski, bo przeciwnie Rosja zaczynała walkę nie od budowy silnej dla siebie, ale od rozkładu, od chęci zniszczenia Polski przez wprowadzenie rozłamu w społeczeństwie, walki wewnętrznej, demoralizacji swej wschodniej, której jad wsączała z bizantyńską chytrością. Walka była więc trudna i skomplikowana, gdyż przez bezwzględną opozycję miało się ręce związane przy każdej najskromniejszej pracy społecznej, przy każdej działalności oświatowej, a sprawa wiary katolickiej i Kościoła na każdym kroku doznawała ograniczeń przeszkód i prześladowań. Wszelkie zaś próby poprawy stosunków przez większą ugodowość, przez zbliżanie się pewne do rządu i do ludzi rosyjskiej narodowości, były wychwytane i wyzyskiwane w sposób narażający takie stronnictwa i pojedynczych ludzi na zarzut działania na korzyść swej klasy lub ich osobistą, z ujmą dla godności narodowej. Pomimo tych warunków tak ciężkich nie do zniesienia, Rosja nie zdołała i tu złamać ducha narodowego przez czas prześladowań i Sybiru, oraz zrusyfikować Polskę. A ziemiaństwo i tu potrafiło zastosować się do zmienionych a tak bolesnych warunków, trzymało się ziemi swej z całym uporem tonącego; mogło tylko ukrytemi sposobami pracować społecznie, łączyło się w całym szeregu prac z innemi warstwami inteligencji, założyło swem staraniem Centr. Towarzystwo Rolnicze, w którem szła praca szeroko zakrojona dla całego rolnictwa, pracowało w poczęciach oświatowych (jak poprzednio w Komisji Edukacyjnej lub Szkole Krzemienieckiej tak w Szkole Głównej i Macierzy Szkolnej) a cała ta praca tak pod względem inicjatywy jak też przeprowadzenia przeważnie w ręku ziemiaństwa.

W zaborze austrjackim stosunki były mniej naprężone, mniej gwałtowne, wynaradawianie mniej celowe (z wyjątkiem pierwszych

czasów porozbiorowych) a to wypływało z całego składu i ustroju Monarchji Habsburgskiej. Jedynem dążeniem tak pod względem gospodarczym jak narodowym było to, aby z każdego kraju ciągnąć dla Monarchji jak największe zyski, aby przedewszystkiem, w równowadze sił tych krajów żaden ani ekonomicznie ani narodowo nie wzniósł się na wybitne, znaczące miejsce, aby tą marną równowagą, nie przez podniesienie słabszych, ale przez obniżanie silniejszych i żywotniejszych, trzymać Państwo. To można było zrobić jedynie przez podjudzanie jednych przeciw drugim i stało się systemem znanym w formule divide et impera, a zastosowanym także w obrębie Małopolski przeważnie między Polakami a Rusinami. Najdrastyczniejszem już zastosowaniem tego systemu, było podjudzanie chłopów na dwory polskie, co doprowadziło w swoim czasie do rozmiarów zbrodni w krwawym roku 46-tym.

Jakaż była rola ziemian po rozbiorach pod panowaniem Austrji?

Jasny i prosty obowiązek nakazywał dawać się wybierać do ciał ustawodawczych, wstępować do urzędów, nie wolno już było zasklepiać się szlachetnie w pielęgnowaniu stanowych tradycyj i obowiązków, trzeba było stawać ramię przy ramieniu z mężem nauki, kupcem, włościaninem i robotnikiem na arenie wiedeńskiej, wyrównując po części sprzeczne interesy. Nowe trudności i komplikacje sprawiało nieraz piastowanie bardzo wysokich godności w państwie przez Polaków, którzy przyjąwszy je z ofiarności i z poczucia służby dla kraju, znajdowali się często w bardzo trudnych kolizjach, mając obowiązek i konieczność zajmowania się sprawami całej Monarchji, a mogąc jedynie część swych wysiłków poświęcić sprawie, dla której się takiego ciężkiego i drażliwego zadania podjęli. W całem tem życiu publicznem pod obcemi rządami brało bardzo czynny udział nasze ziemiaństwo, zdobywając krok za krokiem korzyści narodowe w formie języka w urzędach, autonomji szkolnictwa polskiego, począwszy od szkół powszechnych, skończywszy na Uniwersytetach Krakowskim i Lwowskim, które trzeba było wyrwać germanizacji. Społeczna praca dawała też wielkie pole do działania i tu ziemiaństwo nasze ma piękną kartę za sobą. Niepomne na smutne wspomnienia 46-go roku, niosąc wysoko zasadę pracy dla całości społeczeństwa i Ojczyzny, oraz chrześcijańskiego przebaczenia, założyło Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie, które stworzyło staraniem i kosztem ziemian późniejszą Akade-

mję Dublańską i Towarzystwo Rolnicze w Krakowie, mające służyć wszystkim rolnikom dużym i małym, których to towarzystw działalność wieloletnia a chlubna Panom jest znana. Również Towarzystwo Kółek Rolniczych dziś zjednoczone z Towarzystwem Rolniczem było od początku prowadzone przez ziemian wyłącznie na korzyść włościaństwa.

We wszystkich trzech zaborach cnoty rycerskie utrzymały się przez czas niewoli, gdyż bez względu na to czy ruch zbrojny dla uzyskania wolności był przez statystów więcej czy mniej uznawany jako celowy i roztropny, tak w 31-ym, jak w 63-cim roku widzimy szlachtę w szeregach powstańców na pierwsze wezwanie, a gdy pomimo trudów i nieszczęść wielkiej wojny świeżo odzyskana Ojczyzna była w potrzebie, czyto w obronie Lwowa, czy też zagrożona zalewem hord bolszewickich, ziemianie nieobowiązani nawet do służby wojskowej nie ociągali się, stawić tłumnie do apelu, dając tem dowód, że płynie w nich krew rycerska, że cnota męstwa w nich nie zaginęła, że Polska na nich liczyć może. Mieli oni też radość i zaszczyt, że brali czynny udział w dziejowym czynie uwolnienia Polski, a prawdopodobnie całej zachodniej Europy, od niebywałego zniszczenia materjalnego i moralnego.

O roli i działalności politycznej ziemiaństwa w wolnej już Polsce za czas miniony szczegółowo mówić nie będę, gdyż będzie to przedmiotem następnych przemówień, pragnę się jednak zatrzymać przez chwilę nad rolą i zadaniami ziemiaństwa na obecną i na przyszłą dobę:

— Jakie są zasady i drogi, które dla nas ziemian powinny być gwiazdą przewodnią w życiu publicznem i ziemiańskiem?

Nie wiem, czy to będzie popularne, co powiem. Często słyszę: ziemianie łączcie się, rolnicy łączcie się pod względem politycznym. Mnie takie gołosłowne hasło nie rozgrzewa. Słyszę też nieraz: chłopi się łączą, kupcy się zrzeszają, a wszyscy pragną wytworzyć partje polityczne, których celem jest wyłączne i egoistyczne osiąganie dla swego stanu jak najwięcej korzyści politycznych. Czyż nas ziemian nie stać na podobne postępowanie, pytają dalej. Mnie taka argumentacja także nie rozgrzewa. Z innego musimy wychodzić punktu widzenia. Nie możemy i niechcemy działać jako klasa, powiększylibyśmy jedynie walkę klas, która jest nieszczęściem naszego wieku.

A więc zapytacie Panowie: w imię czego się łączyć, jak się skrzyknąć do wspólnej uczciwej pracy?

Łączyć pragnę (mówię do Was śmiało, ziemianie, z którymi mnie łączą całe lata wspólnej pracy, wspólnych dążeń) nie ziemian, ale Polaków chcę łączyć, którzy chcą spełniać swe obowiązki zawodowe jak najlepiej, jak najintensywniej, takich właśnie ziemian pragnę widzieć jaknajwięcej w naszym zespole, łączyć pragnę tych, którzy pracę publiczną rozumieją nie jako wydobywanie jak największych korzyści dla swojej klasy dla siebie ale jako służbę dla sprawy całej Polski na podstawie dążenia do sprawiedliwości, i równowagi wśród rzeczywistych wartości moralnych i materjalnych w Polsce.

Myśliciel francuski powiedział: spiritualiser la matiere et ne pas materialiser l'esprit. Nie są to utopje, są to sprawy bardzo realne i praktyczne. Dlaczego pomimo warcholstwa, lenistwa, pieniactwa, bezmyślności szlachty, jak wspomniałem, w ważnych chwilach życia Polski zdobywała się ona tyle razy na heroiczne wysiłki? Bo jej lepsza część nie utraciła wiary i miłości do Boga i Ojczyzny. Nie mamy dziś praw osobnych, nie mamy przywilejów i nie chcemy ich mieć, ale wolno chcieć mocno służyć Polsce, wolno nam ziemianom pragnąć zasłużenia sobie osobistym wysiłkiem, pracą i zasługą na miano elity społeczeństwa, wolno nam pragnąć tego, abyśmy się stali potrzebni i pożyteczni w równowadze klas społecznych.

Na to nie wystarczy posiadać ziemię, być ziemianinem. Na to nie wolno wypuszczać z rąk polskich ziemi świętej, ani w formie dzierżawy, ani sprzedaży w ręce niepowołane. Na to trzeba kochać tę ziemię i posiadać ją nie na to jedynie, aby dawała dochód na używanie go i trwonienie na przyjemności. Musi ta ziemia być rzeczywiście tą obfitą żywicielką Polski, musi być placówką z której promieniuje pod względem gospodarczym wysoka kultura i produkcja, a pod względem moralnym duch narodowy i Boży.

Często widzę, jak zacni ludzie w sprawach publicznych komplikują sobie wybór drogi, którą należy obrać w danej chwili. Są to ludzie, którzy w polityce państw zaborczych nauczyli się lawirować, osiągać chwilowe korzyści kompromisami, często niefortunnemi na dalszą metę. Dziś mamy czasy trudne. niebezpieczne, położenia nieraz zawiłe w polityce. Nie pogorszajmy sobie sprawy. Jedna jest prawda, jedna jest uczciwość. Tasama uczciwość i prawda, którą się kierujemy w życiu prywatnem,

winna nami kierować w życiu publicznem. Sami się tych zasad trzymajmy i grupujmy w koło siebie ludzi, bez względu na ich stan, którzy nie pracują sztuczkami, mądrowaniem lub są nieuchwytnym znakiem pytania, ale tych, którzy chcą służyć Polsce tak w teorji jak i w praktyce na podstawach odwiecznych prawd ustalonych przez Kościół Katolicki.

Witold Czartoryski.

CIĘŻKA MATURA

— Wojtuś wstawaj, bo już piąta — mówiła wdowa Janowa, budząc syna — wypędź krasulę, aby sobie nieco podjadła, zanim pójdziesz do szkoły.

Wojtuś zerwał się z łóżka, zmówił pacierz, umył się, wziął książkę pod pachę, a wyprowadziwszy krowę na sznurze z obórki, postępował za nią powoli drogą nad rowem, w którym krasula skubała trawę. Trzymając w drugiej ręce książkę uczył się prawie na pamięć: „Agricola arat. Terra est rotunda. Nauta navigat..“

Koło siódmej Janowa zaczęła wołać na syna, aby wracał. Wojtuś wróciwszy, dostawał garnuszek mleka z kawałkiem czarnego chleba poczem włożywszy książki i zeszyty do plecaka, jaki z pola bitwy odesłano po śmierci ojca, szedł do Rzeszowa do gimnazjum.

Mila drogi w lecie i dni pogodne nie była jeszcze zbyt ciężka dla młodego chłopca, ale w zimie i w słotnej porze, namartwił się Wojtuś patrząc na swoje buty, na które biedna matka wciąż musiała za zelówki płacić szewcowi. Z dwu morgów ziemi uboga wdowa nie wiele mogła na wykształcenie sieroty wydobyć, zwłaszcza, że za obrobienie roli trzeba było sąsiadom płacić.

Chłopiec uczył się bardzo, a o ile tylko mógł matce w skromnem gospodarstwie pomagał. Gdy wrócił koło czwartej ze szkoły dostawał skromny obiadek: ziemniaki i pęcak albo kluski i kapustę niekiedy ze słoniną, ale częściej postne.

Tak doszedł Wojtuś do klasy VI i był zupełnie ze swego losu, choć tak ciężkiego, zadowolony. Nie znał on, co to zabawa, co to łakocie, a białą bułkę chyba tylko na święta dwa razy do roku widział na stole. Matka na skromne ubranie na

zelowki i książki jakoś zawsze grosz znalazła za sprzedane masło, jaja lub na wiosnę za kurczęta. Największą przyjemnością dla Wojtusia były książki, jakie czasem od księdza katechety mógł wypożyczyć Gdy na jedne wakacje pożyczył mu ksiądz „Fabjolę“ oraz „W pustyni i puszczy“, radość jego nie miała granic.

Ale w klasie piątej Janowa ciężko zachorowała a Wojtuś musiał najpierw matkę leczyć i sam sobie gotować i prać bieliznę. Ledwie minęło zapalenie płuc, aż tu biedne matczysko zapadło na reumatyzm stawowy i nie mogło wstawać z łóżka. Jedyną pomoc miała wdowa z sąsiadki Michałowej, która, gdy Wojtuś był w szkole, zaglądała do chaty chorej.

Choroba matki była uporczywa i przewlekła. Wojtuś już myślał przerwać naukę, bo buty się podarły, a nawet na zeszyty grosza nie było. Pilny i uważny uczeń odznaczał się w matematyce i nikt nie umiał tak jasno wyłożyć kolegom trudniejszego zadania jak Wojtuś. Toteż zaczęto mu proponować korepetycje, za które po kilkanaście złotych miesięcznie zaczął zarabiać. Te lekcje jednak sprawiły, że Wojtuś musiał w mieście po szkole zostawać już do wieczora. Po szkole zjadał kawałek chleba ze serem zabrany z domu zrana, a potem odbywał korepetycje i dopiero koło ósmej wieczorem mógł się w domu posilić czemś gorącem.

Tak minęła klasa V i VI. Jedynie w święta i w czasie wakacyj jadał Wojtuś w południe obiad. Do choroby matki przyłączyło się nowe nieszczęścia, gdyż i Wojtuś zaczął być coraz mizerniejszy i słabszy. W zimie w klasie VII zauważył ten zły stan zdrowia chłopca ks. prefekt i zawoławszy go do siebie, zaproponował mu u jednych państwa korepetycje za obiad. Przyjął ją Wojtuś zadowolony i rzeczywiście zaczął zaraz lepiej wyglądać, lecz po pewnym czasie, widząc, że z lekcyj w pieniądzach mniej obecnie zarabia, zaczął się radzić matki.

— Ja teraz jadam dobre obiady, jakich nigdy w życiu nie miałem, ale za inne lekcje mam tylko 18 zł. miesięcznie, — co sądzicie, matuś, czyby nie lepiej porzucić korepetycje u tych państwa, a wziąć więcej płatnych?

— Nie synu, Bogu dziękuję, że się przecież teraz lepiej odżywiasz i nie siedzisz w mieście o głodzie do nocy.

— Ale te książki takie drogie, a kurtka się już wytarła, na łokciach dziury już na łatach. Za co to wszystko sprawić?

— Chyba sprzedamy tego ostatniego prosiaka, ale co do obiadu, to poniechać go nie można.

Tak się też stało, bo i w aptece był jeszcze dług za lekarstwa. Inną biedę miał jeszcze Wojtuś w zimie z naftą, której dużo wychodziło, gdyż często do północy pisał zadania, co też i matce wydawało się zbyt ciężkiem nie tylko z powodu wydatków ale i dla słabego jego zdrowia.

Może nikt z całego gimnazjum nie zasługiwał na wakacje, jak Wojtuś, który po otrzymaniu rocznego świadectwa stawał się rolnikiem. Dla oszczędności zrzucał z nóg buty, w ciągu dwu miesięcy brał je jedynie w niedziele, gdy szedł do kościoła.

Przy przejściu z kl. VII do VIII otrzymał za wstawieniem się ks. prefekta korepytycje z matematyki w pobliskim dworze. Chodził tam Wojtuś piechotą, ale gdy był deszcz, odsyłano go z powrotem po lekcjach końmi. Janowa już wyzdrowiała na tyle, że koło domu się mogła krzątać. Zarobione w czasie wakacyj 100 zł. — suma jakiej nigdv w domu nie widziano, stała się zasiłkiem na klasę VIII, bo Wojtuś wiedział, że na drugie półrocze już żadnej lekcji nie będzie mógł przyjąć.

Niektórzy z profesorów pożyczali ósmakowi potrzebne książki, o kupnie których Wojtuś nie mógł marzyć. Oszczędzał Wojtuś na wszystkiem, tylko na nafcie nigdy nie mógł, bo pracy po nocach było coraz więcej. Każdy grosz zarobiony oddawał matce, a otrzymane w grudniu pieniądze przeznaczono na nowe ubranie, które miano sprawić na maturę.

Od świąt już żadnej korepetycji nie wziął i wracał do domu zaraz po szkole, ale też i na postnych obiadach musiał poprzestać. Janowa synowi mleka nie żałowała, jednak już o sprzedaży masła nie mogło być mowy. Wojtuś do matematyki był zupełnie przygotowany, z innych jednak przedmiotów miał jeszcze wiele do pracy. Toteż gdy raz na początku czerwca użalała się matka nad synem, że tak zaraz, gdy tylko ze szkoły powróci, bez przerwy się uczy, Wojtuś jej rzekł:

— Nie martwcie się Matuś, już nie długo będzie koniec, a teraz już nafty mniej wychodzi, bo ja do dnia ze słońcem wstaję.

I rzeczywiście pod koniec czerwca nadszedł upragniony dzień ustnej matury. Walenty, chrzestny ojciec Wojtusia, raniutko w tym dniu przyjechał parą koni i poraz pierwszy matka z synem pojechała do miasta. Tam przystąpili oboje do św. Sakramentów, a Walenty obiecał poczekać z końmi aż do ukończenia egzaminu chrzestniaka.

Wojtuś w nowem, własną pracą sprawionem, ubraniu odpo-

wiadał przy maturze tak spokojnie i tak dobrze, że gdy mu pan dyrektor ogłosił celujący wynik, cała komisja serdecznie uścisnęła dojrzałego przez pracę i cierpienia abiturjenta.

Odprowadził go do matki ks. prefekt, winszując jej takiego syna, a gdy Janowa z synem odeszła, do zebranych kolegów rzekł: „Tak ciężkiej matury nie tylko nikt z was, ale może nikt w tem gimnazjum, jak Wojtuś, nigdy nie złożył".

O co modliłem się w Wilnie?

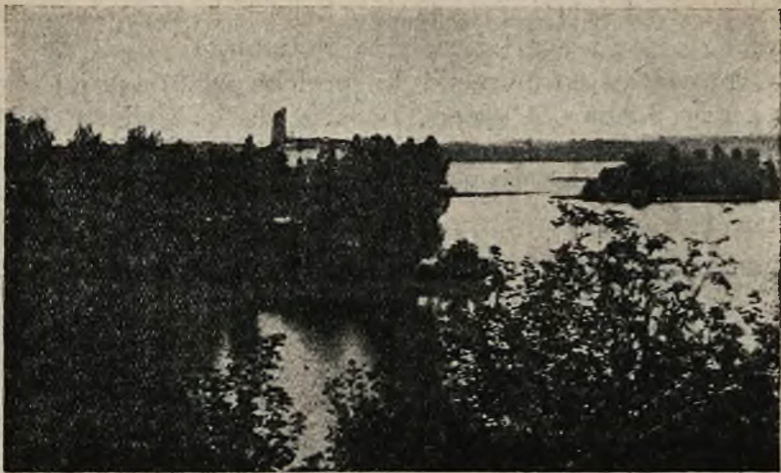
Gdym uklęknął przed Ostrobramskim obrazem, modliłem się najpierw za siebie samego, abym był prawdziwym sodalisem z życia i czynu przez całe życie. Prosiłem Matkę Bożą o żywą wiarę i męstwo w zwalczaniu mych namiętności, abym, tak, jak przyrzekłem, nigdy Boga nie obraził grzechem ciężkim.

Modliłem się za naszą rodzinę, aby ona była rzeczywiście chrześcijańską, aby w niej panowała miłość i zgoda i wzajemna wyrozumiałość. Abyśmy naszych rodziców kochali czynnie i byli dla nich pociechą, aby każde z nas, ich dzieci, nasze nazwisko rodowe szanowało, a żadnym czynem hańbiącym tego nazwiska nie splamiło.

Błagałem Matkę N. o opiekę nad całym narodem, aby Ona królowała w nim, aby prawa polskie nigdy nie sprzeciwiały się prawu Bożemu, aby Kościół w Polsce mógł spełniać swobodnie swoje posłannictwo i przez to aby Polska była wybitnie katolickiem państwem.

S. M.





Jezioro Trockie

Pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej

W „Panu Wołodyjowskim“ — powieści; która zdaniem jego twórcy, zamyka szereg książek pisanych dla pokrzepiania serc — jest jedna scena, niezapomniane sprawiająca wrażenie... ta scena końcowa, gdy z ambony rozlega się warczenie bębna, a później wołanie księdza Kamińskiego: „Dlaboga!... Larum grają! wojna! nieprzyjaciel w granicach! a ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się stało z tobą żołnierzu? Zaliś swej dawwnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawujesz?“

Nie wiem, jakie przemówienia wygłoszono przed dziesięcioma laty nad trumną twórcy „Pana Wołodyjowskiego“; jednakowoż do nastroju owej chwili żadne słowa nie były bardziej odpowiednie, jak słowa dopiero przytoczone... Grano larum... Wojna,.. Nieprzyjaciel był w granicach kraju... ale nie zerwał się już ze snu najprzedniejszy żołnierz Rzeczypospolitej... oręża nie pochwycił... ostawił nas samych w żalu i trwodze.,.

Nie doczekał Sienkiewicz wskrzeszenia Polski i rozgromu najeźdźców, jak Wołodyjowski nie doczekał zwycięstwa chocimskiego... Ale ów triumf, jaki w dwa lata po śmierci Sienkiewicza odniosła Polska, był w znacznej części jego zasługą, godzi się nawet powie-

dzieć, że był przedewszystkiem jego zasługą. Nikt w tym stopniu, co on, nie umiał pokrzepiać serc polskich w dobie największych ucisków i prześladowań, jakie zna historja ludzkości — od czasu prześladowania chrześcijan za Nerona, prześladowania, otoczonego nieśmiertelnym nimbem w „Quo vadis". Nikt nie okrył imienia naszego większą świetnością, ani też z taką mocą nie zaświadczył o zacności i wielkości naszej kultury, naszej rasy.

W czasach gdy — po krwawem stłumieniu ostatniego naszego powstania — nie mieliśmy armji własnej i jedynie mogliśmy „śnić o szpadzie", Sienkiewicz w powieściach swych mówił nam o orężnych czynach naszych praojców, niejako układając nam rękę do przyszłych bojów, niby doświadczony mistrz fechtunku... niby właśnie ów Michał Wołodyjowski. Najprzedniejszy żołnierz Rzeczypospolitej, która wówczas na żadnej nie istniała mapie, jeno kryła się w głębiach serc — wskazywał na Zbaraż, na Częstochowę, które obroniły się zalewowi najeźdźców. Zbarażem był ojcowski obyczaj i język, Częstochową — religja. Sienkiewicz — fechtmistrz słowa był również mistrzem w sypaniu szańców i wałów obronnych, mających zabezpieczyć naród nasz przed wrogiem. W domu polskim, w rodzinie, dostrzegł autor „Rodziny Połanieckich" najsilniejszą zaporę przeciwko zakusom nieprzyjaciół; w jednym z artykułów powiada: „Niechże ta forteca oprze się i nieprzyjacielowi wewnętrznemu!" — t. j. tym, którzy podkopują fundamenta życia rodzinnego. Dom rodzinny ma być jednocześnie szkołą wojenną, wychowując „rycerzy wielkiej sprawy", ma więc spełniać „zadanie narodowe, a powtóre i wychowawcze". Fundamentem jego siły ma być moralność, oparta na religji.

Był nam Sienkiewicz i regimentarzem, co obwoływał pospolite ruszenie na oczekującą nas wojnę. Prócz warstw społecznych, które dawniej Polskę reprezentowały, chciał przysposobić do czynu najszersze koła Narodu. Wiadomo, że twórczość swą rozpoczął od utworów, w których upominał się o prawa ludu i że przez całe życie dola ludu leżała mu na sercu, czego pięknym dowodem jest „List do włościan", (1906) Oświaty ludowej zawsze był gorącym rzecznikiem i propagatorem; ów dostarczyciel duchowej strawy, najbardziej z naszych autorów dziś poczytny między ludem wiejskim, zabiegał i o dostarczenie strawy powszedniej, materjalnej, temuż ludowi, nawiedzonemu wszelkiemi okropnościami wojny. Na parę miesięcy przed śmiercią brał czynny udział w pracy komitetu dla bezdomnych, orędował wobec świata za Polską spustoszoną i zgłodniałą.

Na pierwszy to raz wtedy był reprezentantem naszym, bojownikiem o nasze prawa w obliczu całego świata. Nikt z taką siłą co on, nie napiętnował gwałtów pruskich, ani fałszerstw polityków i historyków, pomawiających Polskę o gnębienie innych (list do Björnsona). Ale i tam, gdzie nie przemawiał wprost w obronie Polski, bronił jej samym blaskiem swego słowa i potęgą twórczego genjuszu, który imponującym i wspaniałym swym dorobkiem jawnie przeczył oszczerstwom tych, co widzieć chcieli w Polakach naród barbarzyńców, godnych wywłaszczenia i wytępienia.

Każdy pamięta z „Krzyżaków" wstrząsający obraz Juranda, któremu Niemcy odrąbali prawicę i ucięli język. Z Polską nie zdołał wróg tego uczynić, a żeśmy zdołali powstać do boju, jest to zasługą nietylko zbrojnej ręki, ale i języka, bo mowa nasza, przez Sienkiewicza dźwignięta na niezmierne wyżyny, była nam niezawodną ostoją, była naszą bronią i głosem larum bojowego...

Dziesięć lat upłynęło od zgonu pierwszego żołnierza Polski, co nigdy własnych nie szukał odznaczeń ani zysków, nie służył prywacie ani osobistym ambicjom, ale służbę swą pełnił z poświęceniem, wszystkie ofiarowane sobie zaszczyty — nawet nagrodę Nobla — składając z pokorą u stóp Ojczyzny. — Nie poniosły go osobiste urazy nawet i wtedy, gdy pracę jego ofiarną lżyć zaczęli ci, co oddani orjentacji austro-niemieckiej znieść nie mogli, że wielki pisarz nie szedł w jednym z nimi szeregu. Przebaczył im wtedy — on, co napisał niegdyś „Bartka zwycięzcę"... Albowiem Sienkiewicz już w r. 1910 na łamach „Gazety Warszawskiej" potępił wszelką „orjentację" zarówno pruską jak i rosyjską. Uznawał jedną tylko orjentację i jedną służbę — narodową i był jej wojownikiem do ostatniego tchu życia.

Józef Birkenmajer.





Wilno — L. Śledziński

MARIS STELLA

Czemu wśród zawiei
Pokus i boleści
Serce, w tobie zawsze
Taki lęk się mieści?

Ucisz się, me serce,
Porzuć lęk, obawę,
Bo masz Matkę w niebie —
Maris stella ave!

Niechaj idą burze,
Wrogów hufce żwawe,
Wszyscy oni zginą —
Maris stella ave!

Gdy upadniesz, zbłądzisz,
Pokaż Jej poprawę,
A cię wyrwie z toni —
Maris stella ave!

Chociaż cię uderzą
Zewsząd ciosy krwawe,
Szeptaj tylko z wiarą:
Maris stella ave!

Gdy ta gwiazda z tobą:
Wiedz, że wygrasz sprawę
W sądu dzień straszliwy:
Maris stella ave!

Czemu więc w zawiei
Pokus i boleści
Serce w tobie zawsze
Taki lęk się mieści?

Ewan.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

W szarzyźnie życia codziennego wśród trosk i kłopotów, gdy pół wieku spadło na me barki i szron starości poczyna bielić głowę — lubię cofać się pamięcią w te promienne lata młodości, przypominać sobie zdarzenia i niby w zastygłem już popielisku grzebać i szukać zatartych wspomnień, byle tylko zapomnieć o teraźniejszości i niewesołej starości". Te słowa pewnego pamiętnikarza (Głogowczyka) przypominają mi się, ilekroć wyjdzie nowy zeszyt gazetki chyrowskiej i jej Kronika Konwiktowa; tak żywo przypominające mi moje szkolne czasy.

W ostatnim zeszycie odezwa „Do społeczeństwa" była bardzo na czasie i zpewnością stała się dla wielu pobudką do poważniejszego wejrzenia we własne sumienie, bo to sumienie u wielu jakby zupełnie śpi czy zamiera.

Piszę ten list w okresie, w którym z X. Hrubantem zaczynaliśmy tę przepiękną nowennę sodalicyjną przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Codzień wieczorem po kolacji szliśmy do kaplicy na nią, a śpiew pieśni „Ciebie na wieki wychwalać będziemy" taką mię napełniał radosną nadzieją, że utkwił mi na całe życie, bo nuta młodości nawet na starość wciąż się odzywa.

Stoi mi też często przed oczyma ten obraz Grottgera p. t „Na chórze". gdzie małe pacholę śpiewa przy organach, a pod obrazem są umieszczone słowa:

Piosnkę serca szlę Ci Boże
Przez dziecięce usta moje,
A w miłości dusza leci
Na tej piosnce w niebo Twoje.
I tam Ciebie błagać będzie,
Byś z serc braci zgoił blizny,
I dał dziecku, co Cię kocha,
Synem wolnej być Ojczyzny.

Ucieszyłem się też bardzo, żeście uczcili naszego drogiego Kolegę i chlubę i Konwiktu Sodalicji ś. p. Antoniego Wiwulskiego, bo ze wszech miar zasługiwał na to, a pewno i X. Krysa ucieszył się, że miał sposobność przypomnieć go młodszym naszym następcom.

Jednemu z moich sąsiadów ciężko zachorowała żona, więc poleciłem mu nowennę do Bł. Andrzeja, dając Dr. Ojca broszurkę, która tak mu poskutkowała, że z wdzięcznością mi za nią dziękował. Kiedy my się doczekamy tej kanonizacji?

Bardzo mi się podoba nowość, jakąście wprowadzili, że chłopcy pracują w ogródku i oprawiają książki, bo wszelka praca uszlachetnia i uczy poszanowania ręcznej pracy. Nie wiem tylko, czy chłopcy uczą się szczepić i okulizować, boby to było bardzo pożyteczne.

W naszych okolicach zaczynają się przedwyborcze ruchy i pogwarki. Przyznam się, że tego okresu najbardziej nie lubię, ale trzeba się nieuniknionym okolicznościom poddać.

„Odrodzenie narodowe" p. Sobanskiego sprowadziłem sobie i czytam z ogromnem zajęciem i zadowoleniem, tylko dziwię się, że jakoś o tej książce dość cicho w dziennikach, należałoby ją więcej reklamować. Ale takie to już obecnie czasy, że o różnych wyścigach, skakaniu i kopaniu piłki mają gazety całe szpalty, więc brak miejsca na rzeczy ducha, gdyż ciało górą.

Serdeczne pozdrowienia i życzenia świąteczne i noworoczne zasyłam.

Przyjaciel.

Równe, 7 października 1927.

W niedzielę 2 października odbył się u nas w Równem zapowiedziany wiec protestacyjny przeciwko wprowadzaniu na Wołyniu w szkołach polskich języka ruskiego jako obowiązkowego. Wiec odbył się z powagą i godnością, jak na doniosłość sprawy, której był poświęcony, przystało.

Duża sala zapełniona była szczelnie miejscową publicznością wszystkich stanów i warstw. Przewodniczył Janusz Kossuth, ja miałem referat, którego część końcową wraz z rezolucjami posyłam równocześnie. Po przemówieniach i uchwaleniu rezolucji zebrani odśpiewali „Rotę". Jedna z matek z płaczem rzekła: Nie natom swego syna wyrwała z Sowdepji, by się w takiej szkole uczył.

Następnie uczestnicy tłumnie udali się przed kolumnę Matki Boskiej przy głównej ulicy 3 Maja, gdzie odśpiewano: Boże coś Polskę, poczem rozeszli się w spokoju do domów. Nastrój był podniosły, wiele osób płakało, bo przed oczyma stanęły żywo czasy ucisku rosyjskiego, kiedy to Polacy musieli swe uczucia katolickie i narodowe manifestować.

Podobne protestacyjne zebrania odbyły się tego dnia na ca-

łym Wołyniu. Kowel, Krzemieniec, Włodzimierz i Łuck solidarnie protestowały przeciwko ciężkiej krzywdzie, jaka się polskości na kresach dzieje. Wołyń coraz bardziej zespala się kulturalnie ze wschodnią Małopolską, oraz ciąży coraz bardziej w stronę Lwowa.

Broszurę Koła Skargowskiego „Polska“ rozesłaliśmy do szkół Macierzy Szkolnej w powiecie, „Precz z komunizmem“ idzie po części do miasta, a po części na wieś, na grunt zarażony chorobą komunistyczną.

Macierz Szkolna w Równem poniosła ogromną stratą przez pożar jaki 16 i 17 maja strawił zamek Lubomirskich. Sokół i Bursa Macierzy znalazły się bez dachu nad głową. Budynki dla obu instytucyj trzeba wznosić, a tu gotówki brak. Obecnie spada na naszą głowę obowiązek założenia i utrzymania sieci szkół polskich — ręce mdleją.

Drukowane Sprawozdanie Polskiej Macierzy szkolnej w Równem wysyłam Wam. Załączam dla wszystkich serdeczne pozdrowienia.

Ignacy Hirszel.

Warszawa, 30 października 1927

Koniec zeszłego roku szkolnego zajął mi Słowacki, bo musiałem o nim napisać aż 7 artykułów do różnych czasopism. Zmachany byłem strasznie i zacząłem niedomagać na zdrowiu, toteż zaraz po pogrzebie Słowackiego na Wawelu pojechałem na kurację do Zakopanego. Spędziłem tam jednak niespełna miesiąc, gdyż z końcem lipca powołano mnie znowu na ćwiczenia wojskowe do 5 p. strzelców podhalańskich.

W okolicach Tarnobrzegu spędziłem na manewrach 6 tygodni dosyć uciążliwych, bo wciąż były różne forsowania Wisły, wielkie marsze itd. toteż nie wypocząłem ale się nawet przeziębiłem. Dwa tygodnie spędziłem razem z Dr. A. Lipowskim, który również odbywał te ćwiczenia.

Przyjechawszy do Warszawy, zacząłem się przenosić na nowe mieszkanie i ostatecznie od miesiąca siedzę już na własnych śmieciach (Pogodna 2 m 3 Kolonja Grottgera) zdobytych kosztem długoletniego oszczędzania i harówki. Mam tu ciszę potrzebną do pracy, dużo słońca i powietrza, blisko Łazienek.

Drukuję obecnie dwie moje książki: poezje „Poszumy Bajkału“ i legendy p. t. Łzy Chrystusowe. W Bibljotece Laureatów Nobla wyjdą w moim przekładzie trzy książki dla młodzieży Kiplinga. Bibljoteka Narodowa zaprosiła mię też do współpracy, więc wyda.

w mojem opracowaniu „Pieśń o Żubrze“ Mikołaja Hussowskiego.

Dnia 12 listopada jadę do Poznania na wieczór autorski poetów Czartaka, gdzie coś z mych utworów odczytam.

Brat mój Aleksander po staremu pracuje w Bibljotece Jagiellońskiej i w „Silva rerum“, Wincenty jest profesorem gimnazjalnym w Inowrocławiu, a Roman w Skarzysku.

Wytłómaczywszy się więc z dłuższego milczenia, łączę dla wszystkich serdeczne pozdrowienia.

Józef Birkenmnjer.

Dla najmłodszych.

— Stasiu, mówi mama do synka, pisze mi dziadzio, że przysyła ci sto zł. na gwiazdkę, abym ci kupiła, co ci najbardziej potrzeba i co sam najwięcej mieć pragniesz.

Usłyszawszy to Staś, aż podskoczył z radości, lecz wkrótce spoważniał, gdy mu mama dodała:

— Namyśl się dobrze do jutra, bo popołudniu pójdę do miasta, to będziemy kupować, co sobie wybierzesz.

Staś zaczął się namyślać: Co mi najbardziej potrzeba? Co sam pragnę mieć?

Mam ubranie i nowe buciki, mam książki i różne pisemka. Mam łyżwy, rower i zegarek, na imieniny dostałem nawet aparat fotograficzny. Czegóżbym jeszcze pragnął?

Myślał i myślał i nie mógł nic nowego wymyśleć.

Przy kolacji zapytuje znów mama Stasia:

— Cóżeś taki smutny i zamyślony?

— Bo mamusiu nie mogę nic wymyśleć, co sobie mam kupić za sto zł.

— Nie koniecznie sobie musisz coś kupować, bo dziadzio wysyłając te pieniądze na gwiazdkę, pragnie ci zrobić przyjemność i pozwala użyć ich według twej woli.

Po kolacji Staś, ponieważ już się zaczęły święta, nie zabrał się do lekcji, ale otworzył szufladę i wyciągnął swoje czasopisma: Mały Światek, Murzynka, Iskry, Moje Pisemko i zaczął je przeglądać. wkońcu zatrzymał się na zeszycie „Młodzieży Misyjnej“.

Wreszcie zamknął szufladę i znów się zadumał. Po chwili mama oznajmiła, że trzeba iść już spać. Staś powiedział rodzicom,

całując ich ręce: „Dobranoc", ukląkł do pacierza i udał się na spoczynek. Długo jednak nie mógł zasnąć, bo ciągle rozmyślał, co wybrać.

Ostatnie słowa mamy podały mu nową myśl: Co mi największą zrobi przyjemność. Długo nie mógł zasnąć, bo powziął już pewien plan, ale żałował bardzo, że już nie może iść z nim do mamy. Wreszcie zasnął.

Na drugi dzień ledwie się obudził, wyskoczył z łóżka i czekał uradowany na mamę. Ledwie się w jadalni ukazała, Staś rozpromieniony, ale nieco nieśmiały mówi:

— Mamusiu, już wiem co z pieniądzmi zrobić, tylko nie wiem, czy się Dziadzio nie obrazi.

— No cóż takiego wymyśliłeś?

— Czytałem, że wiele jest dzieci, które nie mają się z czego uczyć, otóż myślę, że możnaby dać połowę na książki dla biednych dzieci na Macierz Szkolną, a drugą połowę na misje, aby tym biednym murzynkom pomóc i w ich biedzie.

Mama uścisnęła Stasia serdecznie, zaręczając, że dziadek nie tylko się nie obrazi, ale nawet bardzo ucieszy.

Ucieszył się i Staś, że coś dobrego zrobił dla innych, a święta miał bardzo wesołe.

* * *

Ten rąbie, choć stary,
Ten dźwiga ciężary,
Ten się uczy, ten pisze,
Ta dziecinę kołysze,
Ta szyje, ta pierze,
Każdy się do czegoś bierze,
Jaż jeden mam być próżniakiem?
Po pytaniu takiem myślę sobie:
I ja też coś zrobię.

Kto do dnia 15 stycznia nadeśle do Redakcji odpowiedź, kto był autorem tego wierszyka i daty jego życia, ten w nagrodę otrzyma książkę.



Wilja.

Wilno i jego pamiątki.

(Dokończenie)

Pierwszy kościół katedralny pod wezwaniem św. Stanisława, założony przez Jagiełłę w r. 1387, jako drewniany, padł pastwą pożaru, podobnież jak i następny fundacji Witolda. Lecz i późniejsze murowane świątynie ulegały zniszczeniom iprzeróbkom wskutek działań wojennych. Dzisiejsza Bazylika odrestaurowana i przebudowana według planów Gucewicza przez Biskupa Massalskiego od r. 1788 zasadniczo już nie uległa zmianom. Plac katedralny i starożytna wieża, stanowiąca niegdyś jedną z baszt obronnego zamku dolnego, przedstawiają się bardzo okazale. Wspaniale i imponująco wygląda sam front Bazyliki ozdobiony sześcioma olbrzymiemi klasycznemi kolumnami. Pomimo częstych przebudowań wewnętrznych nienaruszoną w głównych zarysach została kaplica św. Kazimierza, zbudowana za Zygmunta III i Władysława IV i stanowi zarówno ze względu na srebrną trumnę św Królewicza, jak ze względu na liczne znajdujące się w niej dzieła sztuki, najcenniejsze sanctuarium katedry. W nawie bazyliki jak również w innych 10 kaplicach katedry, nagromadziły ubiegłe wieki mnóstwo posągów, rzeźb, polskich i włoskich artystów, oraz obrazy Smuglewicza i Czechowicza. Nad zakrystją mieści się bogaty skarbiec pełen drogich naczyń liturgicznych, ornatów, gobelinów i haftów XVII w.

Do najstarszych budowli murowanych w Wilnie, sięgających połowy XV w. zaliczają Zamek Górny, którego resztkę — część

baszty dotychczas oglądać można. Ta właśnie Góra Zamkowa, porośnięta liściastemi drzewami, będąca w środku miasta u stóp, której płynie Wilja, należy do najpiękniejszych naturalnych ozdób Wilna. Z niej roztacza się wspaniały, pełen uroku widok nietylko na miasto ale i na daleką okolicę. Niedalego ruin baszty Murawiew grzebał zwłoki straconych powstańców z r 1863; gdy tylko Wilno odzyskało wolność, grób ten ozdobiono bagactwem kwiatów, a nad nim postawiono krzyż według planu Wiwulskiego, którego również dziełem jest pomnik Trzech krzyży na przeciwległej górze tejże nazwy.

Uniwesytet Stefana Batorego wraz z kościołem św. Jana obejmuje kompleks gmachów, wśród których znajduje się dziewięć dziedzińców. Powstał on najpierw z jezuickiego kolegjum, jakie Jezuici, otrzymawszy od Bpa Protaszewicza tereny naokoło św. Jana, zbudowali w latach od 1578—1620. Do tego oromnego kolegjum dobudowawano z latami nowe gmachy, zakończone budową obserwatorjum astronomiczego X. Poczubuta. Dziedzińce Skargi, Sarbiewskiego, Poczobuta, liczne krużganki, arkady, podcienia i szkarpy zaliczają znawcy do najpiękniejszych pomników architektonicznej kultury Wilna. Do piękniejszych i już przez Nowy Uniwersytet odnowionych sal należą Kolumna z portetem Batorego i sala Śniadeckich. Bibljoteka Uniwersytecka, pomimo, że Moskale wiele dzieł w różnych czasach wywozili, liczy przeszło 300,000 tomów, oraz mnóstwo rękopisów i inkunabułów.

W uniwersyteckim kościele św Jana spotykamy najpierw jedyne i nigdzie indziej niespotykane w Polsce ugrupowanie około wielkiego ołtarza małych ołtarzy, będących każdy dla siebie cennym dziełem artystycznem. Z późniejszych pamiątek widzimy tu nagrobki Mickiewicza, Odyńca, Kondratowicza, na chórze pod organami, przywiezionemi tu z jezuickiego kościoła z Połocka, popiersie Moniuszki, który tu był organistą. W r. 1917 na ścianie wmurowano tablicę pamiątkową Kościuszki, dłuta Wiwulskiego, któremu nawet Wilno jedną ulicę poświęciło.

Kościół Franciszkanów zaliczają do najstarszych świątyń gotyckich Wilna, a znajdujące się w jednej z jego kaplic, tak zwane kryształowe sklepienie, należy do najrzadszych w Polsce. Kto pragnie się nacieszyć rzadką rozmaitością i bogactwem i pięknem rzeźby włoskich prawdopodobnie przeważnie artystów, niech idzie na Antokol do kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie też zauważy jedyny chyba w Polsce żyrandol w formie okrętu,

z kryształowego szkła weneckiej roboty, ofiarowany tu przez wileńskich rybaków.

— Towarzystwo Przyjaciół nauk w Wilnie, założone pomimo niesłychanych trudności stawianych przez Moskali już w r. 1907, zdobyło się na własny gmach nowy i nagromadziło w 7 wielkich muzealnych salach przebogate zbiory historyczne i artystyczne, etnograficzne, przyrodnicze i obrazy malarzy szkoły wileńskiej. Bibljoteka liczy z górą 80,000 tomów.

Jeszcze wspomnieć należy choć mimochodem o pałacu biskupim dziś Reprezentacyjnym zwanym, ze wspaniałym dziedzińcem, o pałacach Radziwiłłów, Chodkiewiców, Paców, Tyszkiewiczów, Służków i Sapieżyńskim.

Zwiedzającego po raz pierwszy Wilno uderzyć musi zupełny brak na jego ulicach pomników, ale to dowód i świadectwo o rosyjskich rządach. nie pozwalających na żaden objaw narodowego ducha. Polskość przez półtora wieku chroniła się jedynie w kościołach, które wilnianie taką czcią otaczali.

To mnóstwo narodowych pamiątek i zabytków dawnej kultury woła na gwałt o restaurację i konserwację, a tu tymczasem jak stwierdzają mieszkańcy Wilna, należy ono do najbiedniejszych miast Polski, gdyż przemysłu i fabryk posiada miasto nie wiele, handel przeważnie w rękach żydowskich, a mnóstwo rodzin z Rosji i Litwy Kowieńskiej osiadłych w Wilnie nie ma z czego żyć.

Jeśli się zestawi Wilno z Krakowem i Lwowem, nie mówiąc już o Poznaniu, to pod względem miejskich porządków i kulturalnych urządzeń, różnica rażąco wpada w oczy. ale potężnie rozwijająca się oświata przez 10 polskich gimnazjów oraz Uniwersytet, następnie patrjotyczny wielce duch miłośników Wilna, wreszcie to wielkie nabożeństwo mieszkańców do swej Ostrobramskiej Pani napełnia każdego nadzieją, że aby tylko był pokój. Wilno będzie nietylko drogocenną perłą ukrytą, ale zajaśnieje jako wspaniała gwiazda napółnocy Ojczyzny.

Kto chce lepiej zrozumieć czem jest Wilno, niech czyta przedmowę Prof. Juljusza Kłosa do Przewodnika po Wilnie, który tam między innemi pisze: „Wsłuchując się baczniej w pieśń dziejową Wilna, dostrzeżemy inne jeszcze nuty, łączące się harmonijnie z motywem zasadniczym. Z oddali wieków dochodzą nas ciche echa serdecznego, a głębokiego jak śmierć miłowania Zygmunta Augusta i Barbary, spiżowe tony kazań Skargi, zgłuszone jękiem ofiar mordowanych przez najazdy Moskiewskie

katowanych przez zwyrodniałego zbira Murawjewa, dręczonych w więzieniach przez inwazje niemieckie, bolszewickie, litewskie.. Ta pieśń męczeńska Wilna, które wycierpiało nieskończenie więcej niż wszystkie inne miasta Rzeczypospnlitej, kończy się jednak w połączeniu z nieśmiertelnym entuzjazmem w triumfalnych akordach: „Jeszcze nie zginęła“, błyskiem szabli żołnierza polskiego, a po dwakroć uwolniającego Wiino z okopów niewoli“.

Wieści z Meksyku.

Upływają tygodnie i miesiące, wnet lata upływać zaczną, a dola a raczej niedola katolików meksykańskich w niczem się nie poprawia, ale owszem położenie ich staje się coraz gorsze.

Mimo, że władze rządowe z największą bezwzględnością przeszkadzają wydostaniu się jakichkolwiek wiadomości o prawdziwych stosunkach w kraju, a same przez prasę żydowsko-masońską rozsyłają wieści o rzekomym spokoju i ładzie, jednak od czasu do czasu przedostają się poza granice i prawdziwe wiadomości, Dziennikarzowi amerykańskiemu Walterowi Saunders'owi udało się otrzymać pozwolenie na wjazd do Meksyku. Po powrocie do Stanów, opisał swoje wrażenia. Meksyk, jego zdaniem, jest najbiedniejszym, najnędzniejszym krajem na świecie, pod niejednym względem gorszym może nawet od Rosji bolszewickiej. Stosunki tam panujące są tak straszne, że nerwy kulturalnego człowieka nie są zdolne do zniesienia tego, co się w tym kraju dzieje. Ludność została pozbawiona praw wszędzie uznawanych, a więc możności wyznawania swej religji, pracy, własności. Nędza, głód, zarazy i najokropniejsza rozpusta dziesiątkują i wprost wyludniają całe wsie i miasta. Pola leżą odłogiem, nikt nie sieje ani nie uprawia roli, bo jeszcze niedojrzałe plony bywają albo zniszczone albo konfiskowane. Inny dziennikarz angielski jeszcze w bardziej czarnych barwach opisuje położenie ludności w Meksyku. Kraj naprawdę mlekiem i miodem płynący, przebogaty w zasoby ziemi, przez złą gospodarkę, przez ciągłe wojny domowe i przez gnębienie ludności stał się jedną z najmizerniejszych krain świata. Nie można tam być pewnym życia ani przez kilka godzin, wszystko to zależy od kaprysu czy samowoli tyrańskich zwierzchników.

Z listu pasterskiego o wyborach.

Komunizm, który zagraża dziś światu, zagraża także i nam, bo w sąsiedztwie jego żyjemy, bo komunistyczna propaganda u nas się szerzy, a o tej strasznej zarazie, zatruwającej duszę, powiedzieć można słowami proroka: „A ziemia splugawiona jest od obywateli swoich, iż przestąpili zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne; dlatego przekleństwo porwie ziemię, a będą grzeszyć obywatele ziemi i będą szaleć ci, co nią rządzą, a tylko mała liczba ludzi pozostanie". (Izajasz 24, 5, 6)

Komunizm wypowiedział wojnę Bogu, walczy z imieniem Bożem, wypędza Chrystusa z państw, narodów i publicznego wychowania, niszczy węzły rodzinne, szerzy wyuzdanie obyczajów, gwałci osobistą wolność, wolnych obywateli zmienia w niewolników, a lud, robotnika i kraj cały uboży. Ci zaś, co w komunistycznym ustroju rządy sprawują, nakazują bezwzględną wiarę w siebie, siebie też samych w miejsce obalonych ołtarzy Bożych stawiają.

A jak w czasach zarazy trujące zarazki tam się przedewszystkiem gnieżdżą, gdzie są organizmy już nadwątlone chorobą, tak i trucizna komunizmu szerzy się tam przedewszystkiem, gdzie choroby moralne duszy narodu się rozwijają.

Moralne te i duchowe choroby szerzone są przez tych wszystkich, którzy w Izbach ustawodawczych i poza niemi zwalczali i zwalczają religię i Kościół, którzy przez odszczepieńcze prądy religijne szerzą rozkład ducha, jedność religijną u wierzących niszczą. Sprzyja też szerzeniu się tej zarazy wszelkie rozluźnienie obyczajów, każdy zanik zdrowego poczucia prawa, sprawiedliwości i obowiązku, każde osłabienie węzłów rodzinnych, wszelkie niszczenie zdrowych ognisk moralnych i każde popieranie złych i niezdrowych.

Łatwo teraz zrozumiecie sami, jak wielką odpowiedzialność ponosicie za te wybory, które obecnie się zbliżają.

Bo wybory te rozstrzygnąć mają o panowaniu zasad Chrystusa w naszem życiu publicznem, We wszystkich bowiem krajach, a zatem i w Polsce, stają przeciwko sobie dwa kierunki: pierwszy — obrony praw Chrystusa, drugi zaś — zwalczania wszelkich zasad religijnych; są to właściwie dwa obozy, które dzielić poczynają naród polski. Jedni idą pod chorągwią Chrystusa, pragną utwierdzenia i rozszerzania Królestwa Bożego w Polsce, inni zaś radziby zaprawić Rzeczpospolitą duchem antychrysta.

A więc katolicy! Wy rozstrzygniecie, ku której stronie przychyli się Polska.

Wzywamy was przeto i zorazem ponawiamy nasze dawniejsze

wezwania do spełniania waszego obywatelskiego obowiązku, jakim jest głosowanie. Przecież olbrzymia większość w Polsce jest katolicką i to nie z imienia tylko; gdyby więc ci, co do kościoła uczęszczają, oddali swoje głosy do wyborczej urny, tak, jak to Bóg i sumienie im nakazuje, to niezawodnie duch Boży rządziłby w Polsce.

Pamiętajcie więc o tem, iż macie obowiązek wybierać ludzi o przekonaniu katolickiem i życiu nienagannem.

Od nich domagać się macie, aby w przyszłym Sejmie i Senacie bronili praw i wolności Kościoła, nierozerwalności węzła małżeńskiego, wpływu religji na wychowanie publiczne i wpływu Ewangelji na cały ustrój socjalny; aby dbali przytem o przymnożenie dobrobytu Państwu, o zaopatrzenie robotnika, podniesienie zamożności włościanina przez zdrowe, na sprawiedliwości oparte, reformy.

Nie dawajcie się też sprowadzić z prostej drogi tym, którzy sieją nienawiść klas i warstw. Do czego to prowadzi taka nienawiść, na to przykład macie w Rosji, pod rządami komunizmu. Tam to wołano ustawicznie: „lud, lud“, a za nieprzyjaciela ludu poczytywano nieomal każdego, kto nie był włościaninem, albo robotnikiem i do innej warstwy należał; obiecywano też ludowi i robotnikowi raj na ziemi. A dzisiaj? Dzisiaj nędza szerzy się tam wielka, że setki tysięcy zdziczałych, obdartych i zgłodniałych dzieci wałęsa się po wsiach i ulicach miasta, żebrząc lub kradnąc. Już ten sam smutny i bolesny widok najwymowniej świadczy o tem, jak wygląda w rzeczywistości ów raj obiecany, zbudowany na walce klasowej i na nienawiści.

Pragniemy też was ostrzec przed dwoma niebezpieczeństwami, które zbliżającym się wyborom nadać mogą obrót niekorzystny.

Te dwa niebezpieczeństwa są: wstrzymanie się i usuwanie od głosowania, a następnie rozbicie się głosujących, którzy stoją na wspólnym programie katolickim.

Usuwanie się od wyborów okazało się już w poprzednich wypadkach bardzo zgubne w swoich skutkach, gdyż z powodu tego, iż nie zjawiło się przy urnie wyborczej i nie głosowało bardzo wielu z tych, którzy mieli prawo i obowiązek głosowania, Sejm poprzedni nie zdołał nigdy stworzyć silnej i stałej większości. Dzisiaj z tem niebezpieczeństwem, jakie zagraża przyszłości Izb ustawodawczych przez usuwanie się od głosowania wyborców jest tem większe, gdyż wielu jest albo na sprawy publiczne pod wpływem wypadków zobojetniałych, lub też do głosowania zniechęconych.

I dlatego to katechizm dzieli grzechy na grzechy popełnienia i grzechy zaniedbania.

A więc grzeszy ten wyborca, który do urny wyborczej nie idzie i głosu swego nie oddaje.

Gdy idzie o twój osobisty interes, np. o proces, to nigdy przecież nie zaniedbasz stawić się na rozprawę czy sam, czy też przez swego przedstawiciela, abyś snać, skutkiem nieobecności, procesu nie przegrał.

A miałżebyś usuwać się od wyboru przedstawiciela do Izb ustawodawczych, gdzie już nietylko o twoją własną sprawę idzie ale i o nieporównanie ważniejszą sprawę Kościoła i Polski. Twoja bowiem nieobecność może umożliwić przegraną w wielkim procesie wewnętrznym o przyszłość narodu i jego duszę.

W końcu zaklinamy i wzywamy tych wszystkich, którzy się z tem oświadczają, iż stoją na programie katolickim, ażeby się nie dzielili, ale szli wespół i razem.

Nie potrzebujemy wam chyba tak oczywistej prawdy tłumaczyć, że dzielenie się w takiej chwili, jak obecna chwila, tych, którzy mają wspólny program, osłabia i kurczy obóz katolicki i narodowy. rozdziera jedność i skazuje przez to na zaprzapaszczenie najdonioślejszej sprawy i zagadnienia życia religijnego i narodowego, a nawet losów i przyszłości Narodu i Polski.

Po tem właśnie poznamy, że oświadczenia te o katolicymie, są szczere, jeśli ci, co je głoszą, potrafią się wyzbyć egoizmu partyjnego i wszelkiej prywaty i poświęcą ją dla dobra ogólnego, dobra Kościoła i Polski.

Przez to stwierdzą oni, iż szczerze pragną naprawić to zło, jakie poprzednio zdziałała wybujała partyjność, która nieraz kluczem partyjnym mierzyła te sprawy i zagadnienia, jakie jedynie ze stanowiska dobra ogólnego i sprawy ogólnej rozsądzać należało.

Dowiodą też oni przez takie wyrzeczenie się osobiste, że nie chcą więcej odnawiać ran głębokich w życiu Polski przed rozbiorami, gdzie to kłótnie partyjne, waśnie i prywata doprowadziły Naród do upadku, bo dowiodą, że idzie im bardziej o Polskę i Królestwo Boże w Narodzie, jak o ich własną osobistą karjerę i wzgląd na ich partję. Dowiodą wreszcie, że idą wspólnie ze zdrowem życzeniem całego Narodu, który ma dosyć nadmiernej wybujałości w życiu partyjnem, jest już tem przesycony i już tak słusznie zniechęcony; pragnie zaś dzisiaj wielkiej jedności narodowej na zasadzie haseł katolickich.

Dlatego wołamy do waszych sumień i zaklinamy was na dobro Kościoła i Polski, jakie macie zawsze przecie na ustach, a niewątpimy, że je nosicie i w sercach waszych, słowy św. Pawła Usiłujcie zachować jedność ducha w związce pokoju".

Z rozmyślań

W ojcostwie Boga jesteśmy rodzeństwem
Na cudnej tej naszej ziemi!
Temu nie wierzyć jest istnem szaleństwem!
Żyjmyż w miłości z bliźnimi.

A jednak w Bogu tkwi szczęście człowieka,
Gdyż Ojcem jest wszelkiej ludzkości.
W Hostji Go mamy wśród nas, nie zdaleka,
Kochajmyż się wzajem w Boskości.

* * *

Gdzie są Chamy i Kainy,
Upaść muszą tam rodziny.
A gdzie w rodzie zła niewiasta,
Tam jest djabeł panem: basta!

* * *

Nie zapomnij człeku, żeś jest dzieckiem Boga!
Niech cię więc nigdy nie zabija trwoga.
Gdy zgrzeszysz lub padniesz z swojej słabej woli:
Wpatruj się w krzyż Pański: poznaj, co Go boli!

* * *

Umieć rozróżnić w całej swej istocie
Część swą duchową od części cielesnej —
To pierwszym krokiem ożywczym w martwocie,
W którą człek zabrnął w swej doli doczesnej.
Tak w duchu swoim jak i w swem ciele
Poznać swe błędy i wszelkie słabości,
By je usunąć trzeba pracy wiele
W pokorze ducha, w szczerej skromności...
Praca ta jednak choć długa i żmudna
Dziwnie rozjaśnia ducha człowieczego.
Choć droga w cierniach, lecz w swym celu cudna:
Do Boga — Dobra — życia szczęśliwego.

* * *

Bez światła Ducha Twojego o Boże!
Nic wypracować sam człowiek nie może!
Ześlij mi światło, Ojcze nasz i Panie!
Daj siłę w Duchu i stałe wytrwanie.
Najniegodniejszy, w najgłębszej pokorze
Za światło w pracy dzięki Ci Boże!

S. S.

Wiadomości o dawnych kolegach.

Dnia 19 listopada Konwikt Chyrowski witał uroczyście na sali J. E. X. Dra Kazimierza Tomczaka, Biskupa Sufragana z Łodzi, który w Chyrowie spędził swoją młodość, bo od klasy przyg. do matury. Nazajutrz miał X. Biskup egzortę i Mszę dla Konwiktu.

Inny Chyrowiak, O. Mieczysław Kuznowicz T. J. doczekał się radosnej chwili, bo w budującym się dla Związku młodzieży rękodzielniczej domu d. 9 października odbyło się uroczyste poświęcenie nowej kaplicy i dalszego skrzydła. Dom ten, wracając z Chyrowa, zwiedził X. Biskup Tomczak.

Donoszą nam, że XX. Marjanie obchodzą d. 8 grudnia bardzo serdecznie dwudziestopięciolecie kapłaństwa X. Kazimierza Bronikowskiego, pierwszego Radnego swego Zgromadzenia. X. Bronikowski przebywa obecnie pod Siedlcami w Skórcu, gdzie klasztor i kościół mieli XX. Marjanie za dawnych przedrozbiorowych czasów.

Prof. Zygmunt Morawski objął katedrę języków słowiańskich, na jednym z Uniwersytetów w Nowym Yorku, gdzie się też ożenił.

Znany niektórym Chyrowiakom X. Bruno Wolnik został mianowany Prefektem Apostolskim na misjach w Rodezji, na które znów powróciwszy do zdrowia, wyjeżdża w styczniu X. Stanisław Hankiewicz.

Dr. Stanisław Łoś jest radcą ministerjalnym w Londynie. Major Antoni Koszko jest dowódcą dywizjonu samochodowego w Bydgoszczy. Dr. Zygmunt Glixelli jest referendarzem Prokuratorji Generalnej we Lwowie. Inż. Juljusz Lewicki gospodaruje dalej w Obszy pow. Biłgoraj. Brat jego Wiesław ukończył Dublany i gospodaruje w Wróbliku.

Dr. S. Salkowski z Poznania między innemi pisze: „Na naszem sodalicyjnem zebraniu zdałem sprawozdanie o zjeździe Związku Sodalicyjnego w Warszawie. Kol Jan Deskur ma mnóstwo zajęcia z powodu katolickiego dnia w Poznaniu. Na zebraniach Sekcji Euchar. odmawiamy modlitwę o kanonizację Bł. Andrzeja Boboli. Proszę pamiętać o zjeździe maturzystów z r. 1903, bo to dwudziesto pięciolecie od matury“.

W Krakowie d. 22 listopada w kościele Serca P. J. odbył się ślub Prof. Tadeusza Urbańczyka z p. Ireną Giżejowską.

Kol. Feliks Ritter między innemi pisze ze Lwowa: D. 10 listopada odprawił X. J. Antoniewicz nabożeństwo żałobne za zmarłych Kolegów. D. 15 listopada nasze Koło Związku obrało na miejsce p. Stanisława Sokalskiego przeniesionego do Krakowa, prezesem Dra Jana Lubaczewskiego.

Koledzy Tołłoczko i Mazaraki byli w czasie wakacyj na praktyce rolniczej u p. Geringera w Milowcach koło Zaleszczyk. Kol. Jarosław Klenowski donosi, że wstąpił na teologję do Seminarjum duchownego w Przemyślu. Kol. A. Niedźwiedzki donosi o swych studjach w Akademji Górniczej w Krakowie i o zebraniach Sodalicji Akademickiej.

Prezes Lwowskiego Koła Dr. J. Lubaczewski donosi o zamiarach Koła na św. Mikołaja, o klubie kręgielnialnym, którym się zajął Kol. Czech, oraz że jego brat najmłodszy Franciszek na początku grudnia ma zostać doktorem medycyny.

Inż. Adam Gromnicki z Chorzowa między innemi donosi: „Pracy mamy zawsze dużo, bo fabrykę wciąż powiększamy, aby zwiększyć produkcje azotniaku, którego nigdy nie możemy dosyć nastarczyć. Wyrabialiśmy obecnie około 130,000 tonn, a zamierzamy w roku przyszłym powiększyć produkcje do 200,000 tonn rocznie. Po całodziennej pracy przesiaduję przeważnie w domu, w miłem i ciepłem ognisku rodzinnem“.

Kol. Jerzy Schoepping opisuje stosunki w szkole Podchorążych w Grudziądzu, donosząc, że zdał już kilka egzaminów i w styczniu zostanie kapralem, jeśli inne pozdaje.

Prof. Tadeusz Kuczkiewicz ze Lwowa donosi, że nieznanym listem T. Kościuszki z ostatniego zeszytu Przeglądu bardzo się zainteresowali dwaj profesorzy tamtejszego Uniwersytetu.

Kol. W. Skarzyński ze Studzieńca donosi o rozwoju Sodalicji w Warszawie oraz, że Kol. Jan Rudowski jako prezes Tow. Rolniczego w okręgu Rypińskim bardzo wiele i gorliwie pracuje.

Kol. S. Wilczewski pisząc z Żydaczowa, donosi, że przybył tam jako lekarz powiatowy Dr. S. Pindelewski. Kol. Ząbecki gospodaruje w majątku Podbórze p. Strzeliska Nowe.

Kol. Aleksander Szczepański zapisał się na prawa we Lwowie. Por. Tadeusz Knauer został przeniesiony do Poznania.

Inż. Karol Brachel donosi, że otrzymał posadę referenta spraw rolnych przy Województwie w Katowicach.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Dr. A. Lipowski, T. Tepa, Z. Horodyński, T. Kowalewski, W. Kamieński, Inż. J. Liwicki, X. A. Dyla, Dr. Józef Nowosielecki, F. Zawadzki, Dr. Jerzy Nowosielecki, A. Koszko, Bracia Pragłowscy.

Drogowskazy.

„Jeśli chcesz Mi być przyjacielem, oddaj mi się bez zastrzeżeń, a łaska Moja sprawi w tobie, że pracować będziesz ze Mną.

Chcesz być dobrym katolikiem, a wyżej cenisz rzeczy ziemskie i liche niż wieczne i Boże.

Jak potrafisz być chrześcijaninem, gdy wzgląd ludzki taką ma moc nad tobą.

Gdzie mało ducha, tam bywa dużo ciała, a wiele ciała podlega wielkiej słabości.

Gdzie brak religji, buntuje się i dąży do panowania materja

Kto jest prawdziwie zajęty i oddaje się temu co robi, ten mało rozmyśla o błędach cudzych.

Bądź dardzo pokornym, a będziesz czystym, sprawiedliwym i mądrym, a uczynki twoje będą prawdziwe i płodne; bez tych cnót może narobisz hałasu, ale nie zbierzesz żadnego owocu.

O. G. Palau.

Przypominamy zaległe wkładki do Związku (12 zł.) za rok ubiegły.

Prosimy o kupno udziałów na Dom Chyrowiaków, których cena wynosi 25. zł.

Z życia Sodalicji Konwiktowej

Główna praca sodalicyjnego życia, zwłaszcza w szkolnej Sodalicji polegać musi na pracy wewnętrznej wyrabiania własnego charakteru, więc sprawozdania właściwego trudno jest podać. Ze spraw zewnętrznych możemy zanotować niektóre szczegóły.

Sodalicja nasza liczy w tym roku 68 członków, a w tej liczbie 44 sodalisów i 24 kandydatów. Broszurę „Ignis ardens w Sodalicjach" staramy się rozszerzać, a tegoroczną pamiątkę — spis sodalicyjny wydano z obrazkiem N. M. P. Ostrobramskiej.

Oświatowe Koło Tow. P. Skargi liczy 102 członków, w listopadzie rozszerzyło 200 egz. „Przyjaciela Młodzieży" z Poznania.

Koło Eucharystyczne liczy 62 członków; na miesięcznych zebraniach miewa referaty tyczące się częstej Komunji św.

Misyjne Koło Rozkrzewiania wiary ma 76 członków; w ostatnim czasie rozpowszechniło 300 kartek z widokami misyj w Rodezji.

Młodsza Kongregacja ŚŚ. Aniołów Stróżów liczy 82 członków, a jej sekcja Krucjata Eucharystyczna 64.

Tradycyjną nowennę przed głównem Świętem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. rozpoczęliśmy dnia 29 listopada przemową X. Majchera w odświętnie ozdobionej naszej kapliczce. W tym okresie Konsulta przyjęła do poświęcenia się na sodalisów d. 8 grudnia następujących kandydatów: E. Rylskiego, T. Borkowskiego, J. Grodzickiego, T. Jaworskiego, Z. Żurowskiego, K. Bendzińskiego, J. Bęskiego, W. Jurystowskiego, S. Krawczyńskiego, G. Łuniewskiego, W. Migacza, Z. Pawłowskiego, W. Różyckiego, S. Szlachtę.

Zabrano się też do przygotowywania Akademji Marjańskiej na patronalną naszą uroczystość.

Na jednem z zebrań sodalicyjnych odczytano nam odezwę Sodalicji Primae Primariae z Rzymu nawołującą do modlitwy za katolików prześladowanych w Meksyku, więc d. 11 grudnia Komunje cała Sodalicja postanowiła ofiarować i drobne ofiary zbierać.

Uroczyste przyjęcie nowych członków i nabożeństwa d. 8 grudnia odprawił W. X. Rektor w kaplicy konwiktowej.

Wreszcie przy hojnej pomocy jednego z Sodalisów Chyrowiaków odważyliśmy się na wydawnictwo książki p. t. **Dobrzy ludzie,**

w której są naszkicowane sylwetki sodalisów naszych zamiejscowych.

Z Sodalisów zamiejsdowych odnowili łączność z Sodalicją naszą z okazji święta d. 8 grudnia Sodalisi:

Inż. Adam Gromnicki z Chorzowa. Prof. Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, Wiesław Skarzyński ze Studzieńca, Stanisław Wilczewski z Żydaczowa, Inż. Marjan Bosakowski z Lipusza, Włodzimierz Jełowicki z Chocimierza, Zygmunt Domański z Nieświeża, Dr. Stanisław Świeżawski z Łykoszyna, Antoni Niedźwiecki z Krakowa, Jerzy Schoepping z Grudziądza, Jan Deskur z Poznania, Tadeusz Knauer z Poznania, Inż. Karol Brachel z Katowic, Stanisław Zaliwski z Dębówki, X. Jakób Krysa z Wilna, K Gołębski z Marjanowa, T. Kuczkiewicz ze Lwowa, J. Pieniążek z Pomorza.

Jeden z Sodalisów nadesłał na kanonizację Bł. Andrzeja Boboli 100 zł.

Wam Sodalisi.

Zwalczajcie myśli przyziemne,
rozpaczne słabe, nikczemne,
dążcie na ducha wyżyny!
Potężnym chwytem, Wy, Młodzi
ratujcie świat z zła powodzi,
przekujcie słowa na czyny!
Bierzcie się z grzechem za bary,
w krwi, w ogniu, Wasze sztandary!

M. C. Mączyńska.

ODEZWA

w sprawie przystąpienia do „Ligi Ochrony Przyrody".

Państwowa Rada Ochrony Przyrody, jako organ doradczy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego w sprawach ochrony przyrody w Rzplitej, pracuje już od lat 8-miu nad zabezpieczeniem przed zagładą resztek przyrodzonego piękna polskiej ziemi, otaczając opieką pierwotny krajobraz, szatę roślinną, ginące zwierzęta i zabytki przyrody martwej. W tej trudnej pracy gdy mimo usilnych starań giną z zatrważającą szybkością zarówno pojedyńcze, osobliwe okazy fauny i flory polskiej, jak też ulegają zaorywaniu lub spasaniu ostatnie szczątki stepów polskich (n. p. Makutra pod Brodami, kwieciste ścianki podolskie) a pod siekierą kładą się resztki pierwotnych puszcz leśnych, gdy pamiątkowe i naukowo cenne parki polskie znikają jeden po drugim a najpiękniejsze części gór naszych tracą z roku na rok coraz szybciej swój urok, — zwracamy się z odezwą tą do Towarzystw Polskich, oraz do wszystkich miłośników przytody z prośbą o pomoc.

Ponieważ skarb Państwa nie może łożyć pieniędzy na wykupno (lub dzierżawę) ginących zabytków przyrody naszej, prze to pragniemy uzyskać od społeczeństwa potrzebny nam fundusz, abyśmy mogli systematycznie wykupywać (lub dzierżawić) skazane na zagładę zabytki przyrody oraz najcenniejsze naukowo tereny stepowe, leśne, torfowiskowe i t. p., po to, aby z nich tworzyć wzorem zagranicy — t. zw. rezerwaty.

W Szwajcarji istniejąca społeczna „Liga Ochrony Przyrody" wydzierżawiła na przeciąg lat 99-ciu górną część doliny Engadinu, a młodzież szkolna ze składek groszowych wykupiła pamiątkowy półwysep Rütli, drogi każdemu Szwajcarowi. gdyż związany z pamięcią przysięgi narodowego bohatera Wilhelma Tella. W Niemczech istnieją imponujące organizacje, realizujące stopniowo plany nabycia na własność narodu wielkich obszarów położonych na niżu i w Alpach celem stworzenia z nich niemieckich „parków narodowych" Norwegja wykupiła niedawno dzięki ofiarności publicznej z rąk właściciela prywatnego największy i najpiękniejszy wodospad, aby zachować go w stanie nienaruszonym dla przysz-

łych pokoleń. Anglja, Francja, Belgja, Szwecja, Ameryka, Australja, Japonja i Nowa Zelandja rozwijają na tem polu imponującą działalność.

A u nas?

U nas Świteż Mickiewiczowska sprofanowana ręką obcą i wrogą świeci świeżemi i ciągle odnawianemi ranami w otaczających ją lasach, opiewany przez Słowackiego kwiecisty step w okolicach Krzemieńca w ostatniej swej resztce (na Makutrze) porżnięty jest, po parcelacji obszaru dworskiego, bruzdami oddzielającymi działki drobnych właścicieli, którzy niebawem przystąpią do jego zaorania, cudowne Pieniny i Tatry są po wandalsku ogołacane z szaty leśnej, w rzekach górskich wybija się tysiące łososi sposobami gospodarczo niedozwolonemi, a w Niemnie pod Grodnem zabito niedawno bezkarnie ostatniego w tej części kraju bobra, itd. i itd. Powojenne zdziczenie obyczajów święci triumfy.

Trzeba nam wreszcie zdobyć się na czyn własny w obronie piękna polskiej ziemi!

Pragniemy w Polsce powołać do zycia polską „Ligę ochrony przyrody“. Apelujemy do istniejących i zorganizowanych Towarzystw Polskich, aby zechciały przystąpić do „Ligi“. Chcielibyśmy, aby zgłosiły swe przystąpienie jak najliczniejsze Towarzystwa społeczne, naukowe, zawodowe i kulturalne, i to zarówno społeczeństwa starszego jak i młodzieży, oraz aby członkowie tych Towarzystw (na walnych zebraniach lub przez uchwały swoich Zarządów lub wydziałów zgodzili się płacić po **30 groszy rocznie**. Wkładki byłyby ściągane przy uiszczaniu normalnych wkładek członkowskich przez skarbników Towarzystw reprezontowanych w „Lidze“ i byłyby następnie odsyłane przez nich co kwartał (1/2 roku lub w końcu roku) do kasy „Ligi“.

Prosimy też gorąco wszystkich miłośników przyrody, nie należących do Towarzystw, które wstąpią do Ligi, aby zgłaszali się indywidualnie na członków „Ligi“.

Liczymy na to, że przy gromadnem zgłoszeniu na członków „Ligi“ zarówno Towarzystw Polskich, jak też pojedyńczych osób, przy minimalnych świadczeniach pieniężnych na rzecz tej instytucji, uda się zebrać co roku pewną kwotę pieniężną, która umożliwi Radzie Ochrony Przyrody doraźną ochronę najbardziej zagrożonych zabytków przyrody i stopniowe wykupno z rąk prywatnych właścicieli najpiękniejszych, a zarazem naukowo najcenniejszych terenów dla utworzenia z nich rezerwatów przyrody, celem zachowania ich piękna dla przyszłych pokoleń.

KRONIKA KONWIKTOWA

Dobrze przepowiedział kronikarz, że jeszcze będzie długa i piękna jesień, bo to się rzeczywiście spełniło, natomiast zupełnie się pomylił, bo klasa VI gramofon sobie z Warszawy sprowadziła i wciąż urządza koncerty, biedzi się tylko z nabyciem nowych płyt. Któregoś dnia w czasie poobiedniej rekreacji wszystkich oczy zwrócone były na olbrzymią żelazną skrzynię, jadącą na uginającym się pod nim wozie. Wiele było domysłów, co to takiego, aż dopiero dowiedzieliśmy się, że to zbiornik na ropę do motoru. Na jednem z zebrań Skargowskich X. Wantuchowski opowiadał nam o stosunkach panujących obecnie w Rumunji. W tym czasie zwiedzał Konwikt J. E. X. Biskup Nowowiejski z Płocka.

D. 18 października wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Kuratora Sobińskiego, który w tak tragiczny sposób zginął przed rokiem. Przy ciepłej słonecznej pogodzie nasze boiska tenisowe wciąż są ożywione, a kol. Ledóchowski odnosi na nich zwycięstwa. Ja się niczem nie odznaczam, więc moje nazwisko chyba się ukaże w kronice dopiero, jak zdam maturę, ale niekiedy to trochę zazdroszczę tym aktorom, muzykom, deklamatorom, którzy tak często figurują w kronice.

Ktoś inny notuje znów, że w siatkówce mistrzostwo przy siatce 2.40 m wysokiej otrzymała kl. VII. Gdy będę kiedyś starym Chyrowiakiem i zacznę przeglądać pamiętnik moich konwiktowych czasów, to sobie przypomnę, że d. 24 października Mszę konwiktową odprawił N. Biskup rumuński z Jass X. Robu. z długą czarną brodą.

Gdy pod koniec października wyszedł nowy zeszyt gazetki, koledzy zaczęli czytać kronikę: jedni ją chwalili, drudzy ganili, a ja cicho siedziałem, słuchając tej krytyki; w końcu przyszedłem do przekonania, że jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził. Ja nad kroniką się biedzę za marne dwa jabłka i jednego batona, które za nią od Redakcji otrzymam, a tu cię tak nicują. Dobry przynajmniej wynalazek posiada Redakcja, że nazwiska kronikarzy zachowuje w tajemnicy. W naszej znów klasie, pisze inny kronikarz, było oburzenie, że pominięto w niej X. Sasa przy wyliczaniu profesorów, ale O. Sasa historyka, numizmatyka, filatelistę i tak wszyscy dobrze pamiętają.

W ostatnią niedzielę października w uroczystość Chrystusa Króla egzortę miał X. Piechucki. Kl. V. dobry miała pomysł, bo na ćwiczenia swej kapeli wybrała się do gaiku koło groty Matki B., a to piękne miejsce od jakiegoś czasu jakoś poszło w niepamięć. I tak skończyły się pierwsze dwa miesiące szkolne.

Na Wszystkich Świętych zjechało się gości bardzo dużo, a że była piękna pogoda, więc się już tak nie tłoczyli w rozmownicach, jak w roku zeszłym. Rano połączono klasyfikację z porankiem ku czci Juljusza Słowackiego. Najpierw orkiestra odegrała uwerturę Adama, a po właściwej klasyfikacji kol. Jan Hempel wygłosił słowo wstępne o znaczeniu w literaturze Słowackiego. Następnie deklamowali kol. Łubieński „Testament mój", a kol. Nowak „Tak mi Boże dopomóż". Wreszcie na scenie odegrano wyjątek z II aktu „Ks. Marka" śmierć starościca, którego przedstawiał kol. Pieracki, Ks. Marka — kol. Wolski, Kossakowskiego — kol. Piątkowski. Poranek zakończyła orkiestra marszem jubileuszowym Lewandowskiego.

Po obiedzie Kl, V. popisywała się swą kapelą w kiosku, a mamusie spacerowały ze swymi synkami koło konwiktu. Te najmłodsze pieszczochy to często miewają gości, ale do nas starszych, to rzadko kto przyjedzie. Zmieniają się role, bo i ja kiedyś miewałem częstych gości, zwłaszcza, gdy miewałem czwóry, a teraz choć dobrze stoję, to się nawet paczki nie mogę doczekać. I tak źle i tak niedobrze.

Na ten wieczór wybrał X. Trubak komedyjkę dobrze znaną starym Chyrowiakom X. Piątkiewicza p, t. „Radziwiłł jedzie". Występowali w niej jako Kufa Kol. Kocjan, oraz koledzy: Nowak, Piątkowski, Kalita, Godziszewski, a wśród dworzan i ja, ale mego nazwiska zupełnie nie umieszczono. Gra aktorów i komedyjka cieszyła się powodzeniem. Przerwy wypełniła orkiestra, grając między innemi utwór charakterystyczny ze strzelaniem „Na zajączki" Eilenberga. oraz Kol. Łuniewski, grając na fortepianie solo Chopina Scherzo h-mol.

Na Dzień zaduszny egzortę miał X. Blajer, a po żałobnem nabożeństwie udaliśmy się z kapelą na cmentarz, gdzie odśpiewaliśmy Salve Regina. Liście złotawe już pokrywają ziemię, drzewa ogołocone coraz więcej, ale ciepło i pogodnie, więc na boiskach wesoło.

Nowennę do św. Stanisława Kostki rozpoczął przemową X. Majcher i zaczęliśmy odtąd przez dziewięć dni śpiewać „Witaj Kostko Stanisławie". D. 10 listopada utkwił nam w pamięci, bo to dzień oczekiwań i zawodu. Nazajutrz obchodziliśmy dziewiątą rocznicę odzyskania wolności, więc po nabożeństwie odśpiewaliśmy hymn.

narodowy. Św. Marcin przyjechał rzeczywiście na białym koniu. Ostatnią nowennę do Patrona młodzieży odprawił J. E. X. Biskup Nowak.

Na samą uroczystość św. Stanisława d. 13 listopada zrobiło się bielutko, bo śnieg zupełnie pokrył całą okolicę. Dzisiejsze nabożeństwo celebrował solenizant X. Minister Stanisław Piątek a drugi solenizant X. S. Krzyżanowski głosił chwałę św. Stanisława. Wieczorek z okazji dzisiejszej uroczystości był bardzo urozmaicony. W cz. I były deklamacje i obrazy sceniczne żywe i recytacje, w czem brali udział: Kol. Żyła, Gutkowski. Iwanicki, W. Zaleski, Chyliński. Ta część ściśle się łączyła z życiem św Stanisława. Część II zajęła bajka sceniczna p. t. „Fałszywy książę" ze stosunków tureckich. W tem przedstawieniu występowali Kol; W Sołtan, W. Kowalski, L. Solarski, E. Romanowski, J. Burker, T. Musierowicz, T. Opiel, S. Boduszyński, H. Iwanicki. Przedstawienie udało się bardzo dobrze, a zdanie „Będziesz Omarem, tylko chciej" zaczyna wchodzić w przysłowie. Orkiestra odegrała tego wieczoru: Adama, Gdybym królem był, Wrońskiego Pieśń, Mascagni Intermezzo, oraz pochód triumfalny Bethovena.

W następnym tygodniu była, rozumie się, najzwyklejsza szkoła, przeplatana pierwszemi próbami saneczek i nart. Mróz bywał i do 15 stopni, więc sądzono, że wkrótce i ślizgawka już będzie, niestety pomylono się srodze. Tymczasem spotkała nas rzadka i niezwykła wizyta, bo d. 19 listopada wieczorem przyjechał do Chyrowa Biskup Chyrowiak J. E. Dr. Kazimierz Tomczak w towarzystwie X. Sopucha z Łodzi. Wkrótce po jego przyjeździe zebraliśmy się na sali, aby dostojnego gościa powitać. Po uwerturze Lortzinga „Płatnerz", powitał w serdecznych słowach Jego Ekscelencję kol. A. Łuniewski, kończąc okrzykiem: X Biskup Chyrowiak niech żyje! Również serdecznie X Biskup odpowiedział, wspominając o swym w ciągu dziesięciu lat pobycie w Chyrowie. Tu można zanotować, że na programie przeznaczonym dla Drogiego gościa umieszczono jego fotografję z klasy przygotowawczej. Następnie odegrano na scenie dwie odsłony z „Czarnoksiężnika" Kalderona, gdzie występowali koledzy T. Wolski i J. Pieracki. Wieczorek powitalny zakończyła orkiestra pięknym utworem Millera Sobieski pod Wiedniem". Nazajutrz w niedzielę miał X. Biskup do nas egzortę i odprawił Mszę św. na intencję Konwiktu, a na końcu udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Zwiedzał X. Biskup w tym dniu dobrze znane sobie kąty, zaglądał i na nasze sale rekreacyjne, a wieczorem był

nawet na naszem kinie, w którem oglądaliśmy różne samoloty, awjonetki i podróż zepelina.

Tymczasem zawiał jakiś ciepły wiatr, śnieg stajał, a zimowe przyjemności zupełnie się rozpłynęły. Ping-pong rozszerza się i na niższe klasy, ale Kl. VI już się gramofon sprzykrzył, bo się zabrała do pracy w introligatorni. W czytelni Skargowskiej ukazała się „Tęcza“, ta poznańska, to jest piękny tygodnik ilustrowany. Zresztą co tydzień jakieś inne zadanie domowe, tylko na św. Cecylję X. Olesch zaprosił kapelę, orkiestrę i śpiewaków na podwieczorek, ale ponieważ gram tylko na gramofonie, więc mnie tam nie było. Chór nie napróżno jednak był na podwieczorku, bo wkrótce w pierwszą niedzielę Adwentu śpiewał Roraty. W czasie listopadowego skargowskiego zebrania słuchaliśmy z ogromnem zainteresowaniem ciekawych opowiadań X. Kosibowicza o Belgji.

Grudzień przyniósł nam mróz i ślizgawkę. Na wieczór św. Mikoła był u nas J. E. X. Biskup Nowak. Z tej okazji młodsze klasy odegrały obrazek sceniczny „Kwiat paproci“, w którym z powodzeniem występowali kol. L. Solarski, M. Bużyk. J. Gutkowski, T. Opiel, A. Czacki, I. Kowalski, J. Burker. Następnie była farsa humorystyczna z beczką p. t. Smok—Skok.. Rolę św. Mikołaja przyjął na siebie Kol. K. Łubieński; w długiej przemowie poruszał różne bieżące sprawy konwiktorów, a wśród nich i kwestję „bezrobotnych“. Orkiestra odegrała piękną uwerturę Donittiego.

Przed swą główną uroczystością Niep. P. N. M. P. Sodalicja konwiktowa urządziła Akademję Marjańską. Po uwerturze Mozarta Kol. Flura deklamował wiersz „Królowa Polski“ Dra K. Gołby. Prefekt Sodalicji A. Łuniewski miał odczyt p. t. Królowa Korony Polskiej. Chór pod kierunkiem Kol. Wierzyńskiego wykonał pieśń Nowowiejskiego p. t. Przysięga sodalisa; Kol. M. Sendler wygłosił Gomulickiego „Częstochowska“, a wreszcie orkiestra odegrała Allegro G dur Haydna. W samą uroczystość d. 8 grudnia W. X. Rektor po przemowie przyjął 14 nowych sodalisów pod sztandar Marji...

Zabraliśmy się do szkolnej pracy, aby na gwiazdkę świadectwa wypadły jak najlepiej. Na tem kończymy Kronikę, a dalszy jej ciąg ukaże się w marcu na św. Józefa.

Lista członków udziałowców
Sekcji Domu Chyrowiaków.

Związek b. Chyrowiaków, Chyrowskie Koło Zw., Krakowskie Koło Zw. Lwowskie, Koło Zw. Poznańskie, Koło Zw. S. Sokalski X. M. Zurkiewicz, X. Dr. E. Jełowicki, A. Stadnicki, L. Starowieyski, T. Myszkowski, Dr. Jerzy Nowosielecki, A. Rostworowski, J. Choiński-Dzieduszycki, X. T. Bzowski, A. Łuniewski, Dr. S. Świeżawski, Inż. A Gromnicki, L. Stankiewicz, Dr. J. Opolski, E. Horoch, Wł. Konopacki, Br. Komornicki, Wł. Jełowicki, J. Styfi, Dr. K. Łapiński, J Piasecki, E. Szymanowski, W. Skarzyński, S. Głowacki, M. Obertyński, Dr. A. Birkenmajer, D. Bagniewski, A. Massalski, Br. Choynowski, J. Kunhn. L. Dunin. Zygmunt Stocki Sosnowski, X. Rektor Chyrowski, W. Dietze C. Śmiechowski, L. Myszkow- Inż K. Brahel, E. Rylski, p. M. Dziubińska, Dr. F. Bubeniczek Bubieński. Inż. W. Kleniewski, T. Świeżawski, E. Proń, G. Sulimirski, p. H. Latoszyńska, Dr. K. Srokowski, M. Meisner. Inż. A. Ebenberger, Dr. J. Rosinkiewicz, p. J. Tarnowska, p. W. Wojciechowska, C. Rożen, X. Dr. S. Kobyłecki, J. Cyga, p. Radzikowska, X. Minister Chyrowski, X. W. Wyżykowski X. E. Hełczyński, Dr. Józef Nowosielecki. Inż. W. Przetocki, X. Z Wiszniewski. A. Bański, S. Burzyński, Dr. Z. Łoś, H. Daszewski, W. Blaschke, Dr. K. Kotarski, S. Starowieyski, X. K. Secomski.

Podaliśmy tylko udziałowców, którzy wpłacili przynajmniej jeden pełny udział t. j. 25 zł. Ci wszyscy od pełnego udziału otrzymali dopisane po 2.50 zł. od każdego udziału.

Nie wymieniliśmy członków, którzy na początku wpłacili w markach po kilka zł, ale dotąd nie uzupełnili reszty.

Wysyłać na udziały można czekiem P. K. O. Nr. 150.290.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU

Z drukarni Józefa Stytiego w Przemyślu.